Nr. 236 We Lwowie Wtorek dnia 25. Sierpnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 c., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 24 sierpnia.

Przyjazd Leontjewa do Rzymu wzmocnił nagle utraconą już nadzieję utrzymania pokoju nad morzem Czerwonem. Dotychczas rząd włoski, jako pierwszy, przedwstępny warunek rozpoczęcia układów, kładł wyzwolenie jeńców przez negusa, Menelik zaś z przebiegłością wschodnią zapatrywał się całkiem odmiennie na ten przedmiot i obiecywał uwolnić więźniów dopiero po ostatecznem zawarciu pokoju. Taka zasadnicza różnica zdań co do punktów przedugodnych miała właśnie być powodem zaniechania rokowań. Gabinet rzymski rachował snadź, że uniknie zginania się do prośby, że go wyręczy misja Ojca św., czy też pań włoskich Wstawiennictwa postronne nic przecież nie pomogły i nieszczęśliwi Włosi, jęczący w niewoli abisyńskiej, przysyłają coraz rozpaczliwsze listy do kraju, wywołując niemi oburzenie i zgrozę. Położenie więźniów już teraz jest godne pożałowania, a cóżby dopiero nastąpiło w razie wznowienia wojny? Niewątpliwie negus negesti nie zechciałby ich dłużej żywić. Obawa o niewinne ofiary nieopatrznej polityki, pospołu ze świadomością, że kraj nie sprzyja wyprawie zamorskiej, uczyniły widocznie margrabię Rudiniego skłonniejszym do ustępstw i do przyjęcia propozycyj, przywiezionych przez Leontjewa.

O ile dotąd wiadomo, Menelik żąda przedewszystkiem, aby wysłano do niego pełnomocnika włoskiego w pełnym charakterze urzędowym. Z dotychczasowych prób rokowań łatwo domyślić się, że będzie obstawał przy utrzymaniu teraźniejszych, uszczuplonych granic kolonji erytrejskiej i przy wyrzeczeniu się przez Włochy protektoratu nad jego państwem. Z głosów prasy włoskiej widać, że p Rudini przychyli się do położenia kresu niefortunnej wojnie. Jakoż ogłoszono już, że wskutek konferencyj p. Leontjewa z prezesem ministrów, wyjeżdża do rezydencji negusa wyposażony w szerokie pełnomocnictwa jenerał San Marzano.

Wnet też i półurzędowa „Ajencja Stefaniego" pośpieszyła oświadczyć, że aczkolwiek rząd włoski przedsiębierze wszelkie środki, ażeby się zabezpieczyć od niespodzianek w Abisynji, jednakże nie przygotowuje się bynajmniej do niezwłocznego wznowienia działań wojennych. Pomimo tak uspokajającego oświadczenia, skądinąd wiadomo, że po nowszej porażce sztab jeneralny włoski żywo się krząta około wzmocnienia sił zbrojnych w Erytrei, z tą jednak różnicą, że zarządzenia jego posiadają raczej charakter obronny, niżeli zaczepny.

* *
*

Otwarcie nowej sesji rad jeneralnych odbyło się w spokoju i bez żadnego zajścia. Po większej części wybrano ponownie dawne biura. W departamencie Wogezów prezydent ministrów Méline wybrany został ponownie na prezesa rady jeneralnej. Przy tej sposobności miał mowę, w której podniósł z naciskiem potrzebę polityki trwałego i równomiernego postępu, która pozwoliłaby na przeprowadzenie wszelkich demokratycznych ulepszeń. Następnie omawiał Méline kwestję reformy podatków bezpośrednich, przyczem nadmienił, że rządowi chodzi o ulżenie ciężarów rolniczych; co do sposobów zaś wykonania tego programu możliwą jest dyskusja. Izba odrzuciła podatek rentowy, ale rząd nie potrzebuje skutkiem tego wyrzekać się w ogóle reformy podatkowej w duchu sprawiedliwego rozkładu ciężarów.

Regulacje rzek i melioracje.

(*Czemu sprawa naszych regulacyj rzek i melioracyj nie posuwa się naprzód?*)

I. Już kilkakrotnie pozwoliliśmy sobie ze względu na dobro publiczne zwrócić uwagę kilku członków sejmu i rady państwa, że nie brak kapitałów, ale niedostateczna nasza ustawa wodna, jest przeszkodą do załatwienia tak piekącej sprawy, jaką jest właśnie, systematyczna robota, około regulacji rzek i melioracyj gruntów w Galicji.

Wobec takiego stanu rzeczy projektowanie owych urządzeń wodnych, których dla trudności ustawodawczych wykonać nie można, jest nietylko pracą bezowocną, ale nawet zrażającą największych jej zwolenników. Od r. 1870 tego rodzaju projektów narosły już stosy, a o wykonaniu ich nie ma do dziś dnia nawet mowy.

Z powodu niedostatecznej ustawy wodnej, żaden prawie z tych projektów nie ma dobrze obmyślonej podstawy, ewentualnego zwrotu i oprocentowania, na dotyczące roboty potrzebnych kapitałów; co już samo wobec dzisiejszego praktycznego świata, czyni je iluzorycznymi.

Jakżeż tu dać podstawę do amortyzacji dotyczących pożyczek melioracyjnych, jeśli właściciele zabagnionych lub zalewanych gruntów, z obawy przed całemi latami trwającemi pertraktacjami, na owe roboty zgodzić się nie chcą, a przedsiębiorstwa wodne nie mogą na własną rękę uzyskać niezbędnych w tym razie praw własności?

Wedle austr. ustawy wodnej z d. 3. maja 1869 r., § 45 wykonanie robót regulacyjnych lub ochronnych, dla zapobieżenia szkodom, zawisłe jest w każdym poszczególnym przypadku od ocenienia, czy w danym razie ma zaradzić złemu osobna ustawa krajowa, powołująca do wykonania owych robót spółkę stron interesowanych, czy też należy pospieszyć z pomocą przez udzielanie zaliczek i zapomóg z funduszów krajowych i przez rozłożenie kosztów na poszczególne gminy.

Wiedząc z doświadczenia jak takie zarządzenia trudne są do wykonania u nas w Galicji, widzimy, iż tą drogą do zamierzonego celu nie dojdziemy.

Gdy bowiem ustawy innych krajów np. ustawa oldenburska z d. 24 grudnia 1876 r., postanawiająca osobne komisje państwowe, do corocznych oględzin wód płynących oraz ustawy bawarska i badeńska, zawierające podobne postanowienia, sprawę regulacyj wód, za rzecz państwową uważają, austrjackie prawo wodne, pozostawia to inicjatywie stron, zagrożonych zaniedbaniem robót ochronnych — biorąc całą sprawę niemal za prywatną, nie krajową lub państwową.

To też cały kierunek tej sprawy inaczej się odbija w ustawach obcych a inaczej u nas. Np. ustawa dla nadreńskich prowincyj Prus, jeszcze w roku 1807, postanawia, że państwo może w razie potrzeby pociągnąć strony do ponoszenia połowy tych kosztów, o które wartość ich posiadłości przez dotyczące roboty się podniosła. Później ustawa pruska z d. 28 lutego 1843 r. (§. 56. i 57.) orzeka, iż gdzie interes publiczny wymaga podjęcia robót regulacyjnych i ochronnych, tam można wprowadzić spółki wodne na mocy rozp. królewskiego, bez względu czy strony interesowane zgodzą się na to lub nie.

Co do postępowania ekspropriacyjnego w sprawach wodnych, to ustawa austr. jest także dla przeprowadzających dotyczące roboty, nader uciążliwą. Naprzód bowiem, kwotę wynagrodzenia za mający się wykupić grunt, oznacza władza polityczna, gdy zaś strony się nie zgodzą, oznacza ją w drugim rzędzie sąd, co jednak nie wstrzymuje prawomocnego wykonania, ekspropriacyjnego orzeczenia władzy politycznej, jeśli przedsiębiorca złoży w sądzie kapitał indemnizacyjny, wedle oznaczenia władzy politycznej, lub zabezpieczy go, gdy wynagrodzenie stanowi roczną kwotę.

W ten sposób, gdzie oznaczenie kwoty indemnizacyjnej rozkłada się na lata, przyczem władze polityczne mogą o tem orzekać w 3 ech instancjach, jak również i władze sądowe znowuż w 3 ech instancjach — łatwo sobie wyobrazić obrót całej sprawy i zapał przedsiębiorców do robót, ciągnących się lata, bez widocznego postępu. Wedle ustawy saskiej z d. 15. sierpnia 1855 r., pozwolenia do wykonania meljoracyj udziela władza polityczna, zaś co do regulacji biegu rzek osobne do tego ustanowione komisje.

Władze te rozstrzygają już w pierwszej instancji o potrzebie przymusowego nabycia cudzych praw własności dla dokonania potrzebnych robót. Wynagrodzenie zaś obliczają znawcy, przez owe władze powołani, bez przyznania prawa dalszych rekursów i przeciągania sprawy.

Również i angielska ustawa z roku 1847, oraz ustawa dla Irlandji z 5. serpnia 1842, w artykułach 64. do 88 go, normuje, że królewski komisarz dla robót publicznych, uznawszy potrzebę nabycia cudzego gruntu w celu podniesienia kultury krajowej, oznacza cenę kupna, względnie kwotę odszkodowania, a złożywszy ją, może przeprowadzić roboty. — Po wykonaniu robót zostaje grunt wedle nowej tegoż wartości przez publiczną licytację sprzedany lub wydzierżawiony. Wtedy nie ulega wątpliwości, że kapitał na dotyczące roboty meljoracyjne wyłożony amortyzuje się albo w drugim już roku, albo też najdalej w kilku latach.

Wedle naszej ustawy wodnej, jakeśmy to nadmienili, postępowanie takie jest wręcz niemożliwe! Pertraktacje z dotyczącymi właścicielami, lata trwać mogą, a tymczasem opracowane na ten cel projekty, bądź skutkiem zmiany cen jednostkowych, bądź skutkiem nowych szkód i przeistoczeń, stają się nieprzydatnymi do użytku.

Mimo tego więc, że tak regulacje rzek, jak i meljoracje gruntowe, jak to niżej przedstawimy zawsze mogą mieć silną podstawę do zwrotu wyłożonych na nie kapitałów, stoimy ciągle niemal w miejscu, nie posuwając się o wiele naprzód a to li z braku odpowiedniej ustawy wodnej.

Inż. Aleksander Zaaokrzycki.

Moskale na Litwie.

(*Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.*
(Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?)
Napisał ks. Jan Przybyszewski. — Lwów 1897).

XI.

Nie będzie wcale od rzeczy zwrócić uwagę czytelnika na to, że pismo św. wiele podaje nam zastosowań do życia codziennego i duchownego, a broniąc wszelkiej słuszności, wprowadza nas niejako na drogę prostą, zasadom religji i różnym okolicznościom odpowiadającą. W jego to księgi wejrzawszy głębiej, znajdujemy nadzwyczaj wiele objaśnień i wiadomości o ludach starożytnych, jako to: Babilończykach, Assyryjczykach, Fenicjanach, chociaż pisarze natchnieni duchem bożym nie mieli zgoła zamiaru pisać historji. Odnośnie do naszej sprawy, co najpierw uderza nas w piśmie św., to dziwny szacunek, z którym Bóg się wyraża o narodach tej ziemi.

W księgach tak nowego jak i starego testamentu napotyka się silnie akcentowane słowo „naród" (*gens, populus, natio*), jakby duch boży chciał przez to wyrazić, że uznaje i poważa cechy i wyłączne u każdej narodowości przymioty. Język zaś poczytuje pismo św. tak dalece za znak narodowej odrębności, iż w biblji wyrazy język a naród używane bywają jako synonimy. Zaraz na pierwszej niejako stronicy pisma św. w księdze rodzaju powiedziano wyraźnie, że język stanowi istotę i duszę każdej narodowości.

Bóg sam wyraźnie powiada, że pragnieniem jego jest, aby każdy naród wychwalał go własnym językiem: „..Żywę ja mówi Pan, iż mi się wszelkie kolano pokłoni i wszelki język wyzna Boga."

Apostoł znowu, pisząc do Filipensów o celach swego posłannictwa, jednego tylko pragnie: ...iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca."

Stąd bez naciągania tekstów pisma św. powiedzieć można, że jest to wolą bożą, wyrażoną w księgach świętych, aby **modlitwy, nauczanie i głoszenie słowa Bożego odbywały się w języku własnym każdego narodu.**

Dobrze argumentuje Apostół: „Wszak rzeczy, które są bez dusze, dźwięk czyniące, choć piszczałka, choć cytra: jeśliby różności dźwięków nie dawały, jakoż będzie poznano to co piskają, albo co na cytrze grają? Albowiem jeśliby niepewny głos trąba dała, któż się na wojnę gotować będzie? Także i wy jeślibyście językiem nie dali mowy znacznej: jakoż będzie rozumiano to co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi? Jeślibych tedy nie wiedział, co znaczy głos, będę temu, któremu mówię, barbarzyńcem, a który mówi mnie barbarzyńcem".

Tekst jest jasny a zarazem potępiający rząd moskiewski, który zabrania modlić się swym językiem i odbiera własny język narodowi, a słowa Apostoła są jakby adresowane do kapłanów, język rosyjski propagujących na Litwie. Czy więc można dać mowę zrozumiałą w języku rosyjskim, który zaledwie mała część z katolickiej ludności na Litwie rozumie?

Chrystus w Ewangelji św. Jana poleca pasterzom, aby dawali głos **znany** swym owieczkom, gdyż inaczej owieczki słuchać pasterza nie będą i za nim nie pójdą Prawdziwie dobry pasterz wchodzi do owczarni przez drzwi, a nie przez okna. Czyż księża rządowi na Litwie są posłuszni zleceniu Chrystusa? Bynajmniej, bo nie wchodzą ani przez drzwi, ale przez okna do swej owczarni, t. z. idą wbrew woli Chrystusa, a tem samem i Kościoła, dając głos owcom **nieznany**, ponieważ przemawiają do nich wbrew papieskim zakazom niezrozumiałym dla nich rosyjskim językiem.

Wszelkie dążenia do zaprowadzenia obcego języka w kościele są nierozumne i sprzeczne z wolą Bożą. Z każdego odnośnego cytatu Pisma św. poznać można doskonale, że wolą Bożą, jest, aby dla zachowania krajów, narodów i ludów w spokoju, nie gnębić krajowi własnego a zrozumiałego ludowi języka. Stosując to tedy do rządu rosyjskiego, śmiało i otwarcie przyznamy, że ten nietylko uporczywie i podstępnie, ale po tyrańsku i bezbożnie postępuje z Polakami i działa wbrew tej wyraźnej woli Bożej. Gardzi zatem rząd moskiewski i za nic ma nauki Pisma św., nie dba o nie i nie przebiera w środkach, lecz gwałtem i przemocą stara się narzucić narodowi swój język, powodując tem ospałość narodu w wierze i moralności.

Skoro rząd moskiewski tak postępuje, to czyż jego cele i zamiary mogą być czyste i dobre? Nie? — żadną miarą! — Nie może bowiem uczynek być dobrym, biorąc początek ze złego. Niemożliwem przeto jest, aby rusyfikacja, która z taką szatańską gwałtownością się przeprowadza, która tyle ofiar pożera, z przyczyny której tylu nieszczęśliwych jęczy w Sybirze, w Sachalinie, w wilgotnych więzieniach, w katorgach, tyle nieszczęśliwych matek i dzieci pozostałych bez kawałka chleba gorzkie łzy leje pod ciężarem niedostatku i głodu, wypływała z woli Bożej i zgadzała się z Pismem świętem! Śmiało przeto wyrzec możemy, że rusyfikacja Kościoła katolickiego i nabożeństwa na Litwie sprzeciwia się zupełnie Pismu św. i dlatego absolutnie nie może być dopuszczalną.

Dwa dni nad Prutem.

II.

Dzień był prześliczny, słońce paliło żarem, to też czemprędzej opuściliśmy miasto, aby się udać dalej w góry, w stronę Dory i Jaremcza. Kolej czy fiakry? Decydujemy się na te ostatnie, będąc pewni, iż na tych wehikułach posuwając się powoli pod górę, daleko więcej zobaczymy, będziemy mieli więcej sposobności i więcej czasu do przypatrzenia się prześlicznemu zaiste krajobrazowi. Koleją się przeleci po stokach gór, minie się wspaniałe wiadukty szybko i tylko od czasu do czasu na parę chwil widzi się przed sobą niewielki budynek stacyjny.

Posiliwszy więc dobrze zgłodniałe nasze żołądki, wsiadamy do fiakrów i ruszamy w drogę. Po równej i dobrze utrzymanej drodze biegną dość szparko koniki, przejeżdżamy obok zabudowań delatyńskiej warzelni soli i wydostajemy się za miasto. Po jednej i po drugiej stronie grunta miejskie, niestety prawem kaduka zauzurpowane na prywatną własność obywateli delatyńskich wyłącznie niemal mojżeszowego wyznania, co do których rewindykacji podjęto obecnie starania. Naturalnie nie obejdzie się bez procesów, zwłaszcza w takich wypadkach, w których b. rady gminne posprzedawały bezprawnie, a co gorsza za psie pieniądze obszary miejskie. Na łęgach gminnych widzimy mnóstwo wikliny i łoziny, będących wybornym materjałem do wyplatania koszyków, płotów i t. p. Dotychczas niszczono ten materjał bez miłosierdzia, ciął kto chciał i jak chciał, nie oglądając się na to, czy wyrządza szkodę lub nie, to też ten sposób gospodarki skłonił obecnego zarządcę Delatyna, p. Rojeka, do ujęcia tego „cięcia" w karby jakiegoś porządku, co bezwarunkowo przyczynić się musi do podniesienia tego przemysłu.

Ale oto jesteśmy w Dorze. Po obu stronach wysokie, zalesione góry, o łagodnych stokach, mijamy po prawej stronie most żelazny na Przesmyczce, po którym właśnie przebiega pociąg, dążący do Woronienki, przypatrujemy się domkom górali, malowniczo rozrzuconym wśród zieleni po górach, widzimy mnóstwo małych i wielkich, starych i młodych obywateli w. m., kurujących „schorzałe" piersi żętycą, a wyglądających mimo to bardzo dobrze i nie robiących na nas wcale wrażenia chorych i w ten sposób dojeżdżamy do Jaremcza, które nam się przedstawia jako małe miasteczko ładnych will, częścią już zamieszkałych, częścią dopiero budowanych.

Dojeżdżając do Jaremcza znaleźliśmy się wobec arcydzieła naszej sztuki inżynierskiej, wobec tylokrotnie już opisywanego i chwalonego wiaduktu na Prucie, tego unikatu europejskiego, posiadającego jeden główny łuk o rozpięciu 65 metrów. Wiadukt zbudowany z ciosu piaskowego, długości 195 metrów, wznoszący się na silnych a jednak bardzo zgrabnych i smukłych filarach, przedstawia się zaiste wspaniale. Gdyby nie równość kamieni, użytych do jego budowy, wierzyć by się niemal nie chciało, że zbudowała go ręka ludzka. Prześliczną również jest panorama, jaka się oczom ukazuje w głębi głównego łuku. Na dole jasny, wązki pasek Prutu, w połowie mostek, na którym widać przechodzących górali, a wyżej zieleniejące szczyty gór — widok zaiste prześliczny, godny pędzla artysty-malarza.

Ztąd już piechotą udajemy się nad wodospad Prutu. Wre tu i huczy i wyje, jakby się „nieczyste siły" zebrały do szalonego tańca, woda kłębiąc się, przewala się po skałach z rykiem, jakby wściekła, że jej stawiają zapory, które dopiero pokonywać musi i pokonywa też rzeczywiście. Stajemy na zrębie skały, a coś nas ciągnie w dół, w człowieku mimowoli powstaje chęć skoczenia w ten wir, przyłączenia się do tego tańca. I temu życzeniu staje się zadość. Schodzimy stromą dróżyną nad sam wodospad i tu widzimy, że nie jest on zaprawdę tak straszny, jak się to z góry wydawało. Dno skaliste, wyłożone jakby w kawałki poszarpanemi skałami, woda w niektórych miejscach nie sięgająca wyżej kolan, a mimo to rwąca potężnie, tak, że dobrze się trzeba trzymać obu rękami, aby nie popędzić z nią i nie rozbić się o skały. Dostajemy się wreszcie pod jeden z mniejszych przelewów i oto mamy naturalny tusz. Góral, stojący na przeciwległym brzegu, kręci trochę z niedowierzaniem głową, przyglądając się nam, nam jednak nie chciało się wcale wychodzić z ożywczej kąpieli. Niestety, czasu było nie wiele, wyszliśmy więc, skinęli na górala, ten podjechał z promem i po nad głównym wodospadem przeprawiliśmy się na drugą stronę. Ztąd widok jeszcze wspanialszy na wodospad, huk i ryk wody jeszcze silniejszy. Schodzimy na dół po wiszącym mostku i stajemy nad basenem, w którym, jak twierdzą górale, podczas burzliwych nocy „nieczysta siła" wyprawia harce i straszy ludzi i wabi ich w głąb i dusi.

Napatrzywszy się do syta na to wspaniałe dzieło natury, wracamy znowu promem, przewoźnik gra nam na dwumetrowej przynajmniej, blaszanej trembicie, łączymy się z resztą towarzystwa i dalej w drogę do Jamny.

Suniemy coraz wyżej i wyżej, i dochodzimy do „skały Dobosza", tego słynnego w karpackich okolicach opryszka, o którym do dnia dzisiejszego krążą wśród ludu górskiego najrozmaitsze legendy. Po za skałą może w długości stu kroków góra Bachrowiec, a przez nią przebity tunel 524 metrów długi. Stanąwszy na jednym jego końcu, widzimy wylot bardzo niewyraźnie; wtem sygnały ostrzegają nas, że nadchodzi pociąg od strony Woronienki. Usuwamy się czemprędzej, a za parę minut, jak z paszczy potwora wypada w dość szybkim biegu dymiąca lokomotywa, ciągnąc za sobą kilka dość szczelnie pasażerami naładowanych wagonów. Po nad głębokim jarem doszliśmy wyżej aż za skałę Krattera, a ztąd trzeba było wracać, bo zmrok już zapadał.

Wsiedliśmy na fjakry i ruszyli z góry z powrotem, znowu przez Jaremcze. Przy drodze elegancka restauracja, jakże tu nie wstąpić? Wchodzimy i zdaje nam się, że jesteśmy gdzieś we Lwowie, w parku Kilińskiego lub na Wysokim Zamku. Nie ma prawie stolika, przy którymby nie siedział ktoś ze znajomych. To wszystko lwowscy „powietrznicy".

Po upływie pół godziny znajdowaliśmy się

---

(64)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.

Z księgi zniszczenia.

(Ciąg dalszy).

I dalej kroczą mężczyźni, a statua Matki Bożej uśmiecha się i błogosławić się zdaje różczką pokoju.

Nagle — jeszcze statua święta nie doszła do połowy — nagle otwierają się szeroko drzwi zakrystji, z której z trudnością tylko torując sobie drogę przeciska się w ciężką, mroczną ciemność katedry, w atmosferę przesyconą wonią kadzidła i zgęszczoną oddechem wiernych, mdły promień światła.

To księża, którzy tam się uszykowali do pochodu. Teraz wychodzą. Krzyż przed nimi, niesiony przez chłopca, ubranego w czerwoną sukienkę, potem klerycy, każdy z zapaloną świecą w ręku. Nad ich głowami wznosi się chorągiew z wyobrażeniem Wniebowstąpienia. W włosiennych, brunatnych habitach, z ascetycznemi, blademi twarzami, przysłoniętemi do połowy prawie kapucami, jakby nie widzieli nic, prócz snów i marzeń przyszłości, nic jak tylko marzenia duszy, kroczą zakonnicy po za chorągwią.

Potem znowu krzyż, a za nim kapituła: księża świeccy i kanonicy. A potem: baldachim. A pod baldachimem, niesionym przez kleryków biskup w infule.

Błogosławieństwa udziela na prawo i na lewo, a kłęby kadzidła otaczają go, zakrywają i napełniają wszystko przyjemną, podnoszącą ducha wonią.

I kroczą tak wszyscy księża aż do statuy.

Aż do statuy Madonny. I ludzie w czerwonych sukniach przystępują i zamieniają dotychczasowych, księża zaś śpiewają psalmy. Chmury kadzidła wznoszą się do góry i pieszczą statuę, a Matka Boża uśmiecha się i szle błogosławieństwo różczką pokoju.

— *La virgen! La virgen!*

I każdy chce zobaczyć święty obraz, każdy chce się jego widokiem upoić. Chorzy i chromi nawet cisną się, wynoszą nawet umierających, aby zaczerpnęli nowej nadziei, na tym tu świecie i na tamtym.

Przez wszystkie ulice posuwa się tak cały pochód, rosnąc po przejściu każdej ulicy. I nagle w pochodzie jeden zaczyna skakać. Z prawej strony na lewą, z lewej na prawą, i drugi zaczyna go naśladować, i trzeci i czwarty i piąty, a każdy porywa z sobą drugiego, tak jak ziarnko śniegu tocząc się urasta w lawinę.

Skacząc w zygzaku, postępuje tłum za księżmi, skacząc porywa za sobą innych, którzy tam stoją, skacząc rośnie w niepowstrzymany potok ludzki, który się toczy przez ulice i jak ciemne, burzą szarpane, wichrem smagane spienione morze — tak wygląda ten nieprzejrzany tłum, tłoczący się, cisnący, skaczący.

I, jakby go poprzedzał strumień jaki, tak i teraz szał jakiś ogarnia idących na przedzie. Jeden za drugim tańczy, skacze i posuwa się naprzód.

A tam w tłumie... chromy. Z szeroko otworzonemi, wytrzeszczonemi oczyma, z wejrzeniem pełnem obłędu ze strachu patrzy na potok, który skaczący zbliża się do niego, widzi ten potok, który go porywa z sobą i nagle — nagle odrzuca od siebie kule i ginie w potoku i wypływa znowu, skaczący.

Tam pada jedna z skaczących kobiet, tam pada bezsilne dziecko — i po nad niemi przepływa potok, nie bacząc na tratowane ciała.

Wtem nagle krzyk!

Okropny krzyk z tysiąca piersi.

Co się stało?

Nikt nie wie?

Nikt nie chce wiedzieć, nikt nie ma odwagi się zapytać.

W niemem przerażeniu stanęło wszystko nagle jak wryte.

— *La virgen! La virgen!* — brzmi przez szeregi, podobnie do okrzyku śmierci, i rozpacz ogarnia umysły wszystkich. Szaleństwo zgrozy opanowało wszystkich, szaleństwo świadomości, że wszyscy są zgubieni.

Statua bowiem.. święta statua Matki Bożej z Guadalupy upadła!

Strzaskała się na kawałki. Palma pokoju leży w pyle ulicy, a uśmiechnięte oblicze rozbite na szczątki, na atomy.

Jeden z niosących temu winien.

I jego także ogarnął szał. I on skoczył także — zapominając o statuy — i ta upadła — a z nią... świat.

Człowieka światem bowiem jest jego nadzieja.

Ta była strzaskana, rozbita, zniweczona, i jak okrzyk śmierci wznoszą się ku niebu słowa:

— *La virgen! La virgen!*

I jak piorunem rażeni padli ludzie na kolana i wyli i szlochali i wrzeszczeli:

— *La virgen! La virgen!*

II.

Kto był, kto wymówił pierwsze słowo? Kto był, kto pierwszy krzyknął tę okropną rzecz? Był to jeden? Byli to wszyscy? Kto był?

Nagle jednak zaczęto krzyczeć, szaleć, a przez szeregi przeleciał okrzyk jeden:

— Heretycy! Heretycy!

I jak gdyby to było hasłem, rzucił się, popłynął potok na domy heretyków.

Naprózno poważny biskup wydarł krucyfiksowi krzyż z ręki.

Naprózno stanął sam — jak bohater — z krzyżem w ręku naprzeciw tłumu. Obok niego przebiegł, przeszalał tłum, obok niego przeleciało szaleństwo, gdyż to było ono.

I plądrowano domy, ludzi w nich chwytano, duszono, tratowano, gnieciono, a trupy ich wyrzucano na ulicę.

I teraz, gdy zwierzę w człowieku liznęło krwi, o, teraz było mu tego za mało, jeszcze nie dosyć. Jak trzody, gnano przed sobą heretyków, mężczyzn, kobiety i dzieci i zbijano ich razem i wciśnięto ich do jednego domu, zniesiono drzewo i chrust i oblano naftą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

już z powrotem w Delatynie, gdzie w wesołem gronie rozmowa toczyła się na temat przyszłości tej pięknej, górskiej okolicy, teraz dzięki kolei tak łatwo dostępnej. Coraz liczniejsze odwiedzanie tych stron pozwala napewno wróżyć, iż za lat dwa, trzy, okolica Delatyna stanie się dla Galicji wschodniej tem, czem jest dla zachodniej Zakopane. *A. J.*

„Fram“ i jego załoga.

Okręt ten, na którym dokonał Nansen swej śmiałej podróży do bieguna północnego, otrzymał oryginalną konstrukcję, formę i urządzenie wewnętrzne. Podczas budowy jego Nansen, który osobiście kierował robotami, miał głównie na oku trzy cele: 1) nadać mu taką formę, dzięki której mógłby się oprzeć naporom lodowców, 2) zabezpieczyć go na czas dłuższy od reparacyj, i 3) uchronić go przed wpływem północnych mrozów.

Stosownie do tego „Fram“ jest wszystkiego tylko 125 stóp długi, lecz za to stosunkowo bardzo szeroki: co do formy zewnętrznej podobny jest do olbrzymiej muszli. Ściany „Frama“ są ukośne dlatego, aby lód, napierając na niego, zamiast go zgnieść swym ciężarem, napierał z dołu na ściany i wypychał go na powierzchnię lodową. Jako okręt żaglowy posiada „Fram“ trzy maszty, chociaż żagli używano tylko w czasie sprzyjającego wiatru; zwykle pracowały maszyny parowe.

Szczególnie trwałe i staranne urządzenie otrzymały kajuty, których ściany zewnętrzne składają się z sześciu rozmaitych warstw i tak: 1) warstwa drzewa korkowego grubości sześciu cali, 2) deski parkietowe, 3) sierść wielbłądzia i jelenia i materja gutaperkowa, 4) znowu deski parkietowe, 5) przestrzeń wolna i 6) grube oszalowanie drewniane. Ściany wewnętrzne są podwójne z warstwą gutaperki w środku. Podłoga kajut składa się z parkietu grubego trzy cale, z warstwy drzewa korkowego grubości sześć cali i z warstwy zwykłego drzewa grubości półtora cala. Zapasów węgla, nafty i głównych artykułów żywności zabrano na 2000 dni.

Załoga „Frama“ składała się z następujących osób:

1. Dr. F r i t j o f N a n s e n, kierownik ekspedycji, rodem z okolic Chrystjanji. Będąc jeszcze chłopcem wsławił się jako jeden z lepszych sportowców w bieganiu na nartach, w ślizganiu się na łyżwach i wiosłowaniu. Prócz tego znany jest jako doskonały strzelec i myśliwy. Ukończył miejscowy uniwersytet jako doktor filozofji i nauk przyrodzonych, a przez ostatnich lat kilka zajmował stanowisko dyrektora muzeum publicznego w Bergen. Przed ośmiu laty stał się głośnym w świecie z powodu swego przejścia przez całą Grenlandję z wschodu na zachód. Obecnie ma lat 35. Przed laty dwiema ożenił się z córką profesora Sarsu i ma ośmioletnią córeczkę.

2. O t t o n S v e r d r u p, kapitan „Frama“, główny pomocnik Nansena w czasie jego ekspedycji po Grenlandji. — „Bez Ottona — mówił Nansen przed odjazdem — nie odważyłbym się się przedsięwziąć tej polarnej ekspedycji“. — Skończył szkołę normalną, złożył egzamin na szturmana i od siedmnastego roku życia służy w marynarce.

3. Porucznik F r y d e r y k J o h a n s e n, lat 29, jeden z lepszych nartowców w Norwegji, służył w armji jako oficer, studjował przez pewien czas prawa, przed odjazdem był sekretarzem w policji. W ekspedycji Nansena zajmował miejsce myśliwego, majtka i geometry.

4. S c o t t H a n s e n, lat 27, ukończył wojskową szkołę marynarki i w r. 1889 awansował na porucznika okrętowego. Na „Framie“ zarządzał obserwatorjami astronomicznem i meteorologicznem.

5. A n t o n i A m u n d s e n, główny maszynista „Frama“, lat 43, przez dwadzieścia pięć lat służył w departamencie marynarki w charakterze maszynisty na okrętach wojennych.

6. L a r s P e t e r s e n, drugi maszynista i kowal „Frama“, rodem z Szwecji, lat 35, uważany jest za pierwszego atletę w Norwegji.

7. B e r n a r d N o r d o l, lat 33 kierujący na „Framie“ maszynę elektryczną, służył dawniej w marynarce, namiętny sportsman.

8. P i o t r H e n d z i k s e n, lat 36, syn rybaka. Będąc jeszcze chłopcem, udał się na morze i spenetrował wzdłuż i wszerz ocean Lodowaty. W r. 1888 rozbił się o lodowce i piechotą po lodzie dotarł do Nowej Ziemi.

9. T e o d o r J a c o b s e n, szafarz „Frama“ lat 41. Od dziewiętnastego roku życia spędza czas na morzu, podróżował w charakterze szturmana po całym świecie, służył dwa lata jako prosty robotnik z Nowej Zelandji i kilka lat polował na psy morskie na oceanie Lodowatym. W latach 1891—1892 był przewodnikiem na okręcie księcia Bourbon, dotarłszy do Nowej Ziemi i Spitsbergen.

10. I w o r M o g s t a d, lat 40, namiętny myśliwy na niedźwiedzie, mechanik-samouk, otrzymał w Christjanji patent na łódkę składaną.

11. A d o l f J u e l l, gospodarz okrętu, lat 35. W szesnastym roku życia został marynarzem, był szturmanem, sternikiem i kapitanem okrętowym.

12. H e n r y k B l e s s i n g, lekarz „Frama“, lat 30, ukończył fakultet medyczny na dwa miesiące przed wyjazdem, doskonały sportsman.

Jak widzimy, załoga „Frama“ składała się wyłącznie z ludzi młodych i w sile wieku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

W t o r e k 25. sierpnia.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed namiestnictwem.

Teatr letni: „Baron cygański“, operetka Jana Straussa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk S i e n k i e w i c z przybył do Zakopanego.

Kalendarz. Wtorek (25.): Ludwika kr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 15, zachód o godzinie 6. minut 46.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował Tomasza Steifera, asystenta kasy prowentowej w Krynicy, kontrolorem tej kasy. Ministerstwo handlu zamianowało Stanisława Drzewskiego, Włodzimierza Starzeckiego i Antoniego Czarnieckiego, praktykantami rachunkowymi w oddziale rachunkowym galic. Dyrekcji poczt i telegrafów.

Słowa prawdy. Jak wiadomo, wszystkie gazety rosyjskie z okazji przybycia Rusinów galicyjskich do Petersburga, uderzyły w zgodny ton na temat ucisku Rusinów przez Polaków w Galicji. Wyjątek pod tym względem stanowią *Nowosti*, które, pisząc o Rusinach, nie używają nigdzie wyrazu r u s s k i j, lecz r u s i ń s k i, a mówiąc o stronnictwach, wyrażają się między innemi o partji starorusskiej, czyli moskalofilskiej w następujący sposób:

„Co się tyczy Starorusinów, to ci zeszli już z areny politycznej. Nie posiadają ani jednego posła, ani w sejmie, ani w parlamencie i pieśń ich przebrzmiała. Liczba ich organów, wydawanych w tak zwanym „*jazyczji*“, czyli nieprawdopodobnej mięszaninie języka rosyjskiego z małoruskiemi i polskiemi słowami, czytanej w dodatku po małorusku, wynosi nie więcej, jak trzy do czterech. Jako wzór tego *jazyczja* może służyć *Hałyczanyn*, a jeszcze więcej *Strachopud*. Stronnictwo to po prostu wymiera, dlatego, że młodzież z jego obozu, albo przechodzi do radykałów, albo też zaczyna w piśmie i słowie używać języka czystorosyjskiego. Zresztą tych ostatnich jest w Galicji zaledwie pięćdziesięciu. Rodzin zaś we Lwowie, w którychby mówiono nie po małorusku, lecz po rosyjsku, o ile nam wiadomo tylko d w i e. Na czele tych młodych ludzi, którzy się wyuczyli po rosyjsku, stoi p. Monczałowskij, redaktor maleńkiego tygodniczka *Russkaja Biesieda*, wydawanego w języku czysto rosyjskim. Zresztą czystość tego języka, szczególnie w utworach wierszowanych pozostawia wiele do życzenia.“

Gorżkie to słowa, ale prawdziwe. Co na to pielgrzymi z Galicji do stóp białego cara?

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 24.4°C, najniższa + 12.8°C.

Opad deszczu wynosił 42.0.

Znowu wybryki żołnierskie. Z Kozowy donoszą nam: A propos wybryków tarnopolskich wypada nadmienić również, iż podczas przemarszu zatrzymał się 10 pułk dragonów u nas na noclego. Owa noc rzeczywiście była piekielną, bo pominąwszy, że przez całą noc wyprawiało wojsko dzikie orgje, to do tego kilku oficerów wpadło do urzędu gminnego, żądając „vorszpannów“, a gdy im ich bezwłocznie nie dano (gdyż musiano naturalnie po nie posyłać), adjutant począł się rzucać, a wykrzykując „polaki świniaki“ i tym podobne wyrazy zmusił burmistrza i innych członków gminy, uderzywszy nawet jednego, — do ucieczki i rozkazał dragonom wyciągać pałasze, sam zaś z wyciągniętym pałaszem biegał po ulicy i mieszkańców rozpędzał.

Nawet rozkazywano żandarmerji aresztować burmistrza i sekretarza, lecz ta nie taka gorąca tego nie zrobiła. Dziwna rzecz, że starsi oficerowie wcale przykładem nie przyświecają. Takie wybryki powtarzają się bardzo często, widocznie, że im wszystko bezkarnie uchodzi.

W Rymanowie odbędą się w dniach 11., 12. i 13. września br. wyścigi konne, urządzone przez „Tow. zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni.“

Straszny pożar wybuchł w nocy d. 20. bm. w Kossowie. Spaliło się doszczętnie 93 domów, cerkiew, bożnica i urząd pocztowy, a nie obeszło się bez ofiar życia ludzkiego. Że Kossów doszczętnie nie zgorzał zawdzięczać należy jedynie urzędnikom tamtejszego sądu i służbie salinarnej. Kossów przedstawiał jedno morze ognia. Jest to w przeciągu dwóch lat trzeci pożar. Pierwszy zniszczył 45, drugi 32, a obecny 93 domów.

Dnia 21. bm. około godz. pół do 4. popołudniu wybuchł w Skałacie pożar, który w początkach groził całemu miastu. Dzięki jedynie solidarnemu ratunkowi żydostwa, oraz przewodnictwu niektórych obywateli inteligentnych, którzy z narażeniem mienia i zdrowia nieśli czynną pomoc przy gaszeniu, zlokalizowano pożar, który ograniczył się na zniszczeniu siedmiu budynków. Część nieznaczna asekurowana. Przyczyną, jak zwykle, nieostrożność.

Olbrzymi pożar powstał w sobotę popołudniu w miejscowości Wodniki nad Dniestrem i w krótkim czasie obrócił około 100 budynków mieszkalnych w perzynę, z których zaledwie 10 było ubezpieczonych. Panuje tam obecnie wielka nędza, gdyż wszystkie zapasy zboża spalone.

W dniu 21. bm. spłonęło w Leszniowie, w powiecie brodzkim, 21 zagród włościańskich wraz ze zbiorami tegorocznymi.

Domorosły cyklista. *Kurjer rzeszowski* donosi: Mieliśmy sposobność oglądać rower, sporządzony przez majstra szewskiego ze wsi Trzebownisko. Rower cały z drzewa, obręcze tylko na kołach i inne drobniejsze części żelazne. Wehikuł ten bez przesady zgrabnie sporządzony, budową podobny do stalowych rumaków, wcale szybko przenosił jeźdźca. Chmary uliczników podziwiały i maszynę samą i mistrza, który z zapasem zakupionej skóry na plecach powracał z Rzeszowa do domu.

Pszczoły. *Tydzień* piotrkowski pisze: „Podczas uroczystości Bożego Ciała w Serocku, jak opowiada proboszcz miejscowy, jeden z ołtarzy urządzono pod wielką lipą. Kiedy postawiono na nim monstrancję z Najświętszym Sakramentem, obsiał ją cały rój pszczół. Ks. proboszcz kontynuował procesję i razem z siedzącym spokojnie rojem pszczół wniósł do kościoła monstrancję, udzielił pobożnym po raz ostatni błogosławieństwa, wyjął Sanctisimum i złożył do tabernaculum, a następnie pszczoły na monstrancji odniósł do ula. Przez cały ten czas pszczoły zachowywały się spokojnie i nikogo nie pokąsały“.

Z Poznania donoszą: Kongres cyklistów w połączeniu z 10-letnim jubileuszem poznańskiego klubu cyklistów i wielkimi wyścigami odbędzie się w Poznaniu w d. 12 i 13. września rb.

Dzieci szkolne powróciły do Poznania z kolonij wakacyjnych pokrzepione na siłach.

Po sezonie wielkich upałów nastał obecnie u nas, jak się zdaje, sezon pożarów, gdyż nie ma prawie dnia, aby z różnych stron Księstwa nie dochodziły nas wieści o większych, lub mniejszych pożarach. Ostatnio wielki pożar nawiedził wieś Górę pod Sierakowem i wieś Janiszewo pod Środą.

Konsulem tureckim na prowincję poznańską i szląską zamianował świeżo sułtan fabrykanta papierosów, p. Józefa Przedeckiego z Wrocławia. Siedzibą konsula jest Wrocław.

Budowa kolei, mającej ułatwić komunikację pomiędzy dwoma większemi miastami powiatowemi, Krotoszynem a Pleszewem w Księstwie, rozpocznie się na wiosnę r. p.

Przedstawienie inauguracyjne w nowym teatrze miejskim w Bydgoszczy odbędzie się d. 3 października rb. Tamże urządzona będzie niezadługo prywatna poczta miejska pod nazwą „Hansa“ na wzór istniejącej już i prosperującej takiej poczty w Poznaniu od końca marca rb.

W Gdańsku w d. 13. bm. zaczął kursować miejski tramwaj elektryczny.

W Królewcu ofiarą upałów, jakie panowały w ostatnich tygodniach, padło 41 osób. Byli to po większej części robotnicy. Dla osieroconych po nich rodzin zbierają składki.

Morderstwo. Z Wilna donoszą: Jeszcze w maju r. b. zginął bez wieści Stanisław Brzeziński, trzydziesto letni mężczyzna, cieszący się powszechną sympatją i uznaniem, rządca majątków hrabiego Jana Tyszkiewicza z Waki. Wiadomo było tylko, że Brzeziński jeździł do Kowna i Halina, folwarczku majętności Gojżew, w powiecie kowieńskim, o trzy wiorsty od miasteczka Wilki, około Niemna położonego. Otóż, gdy żadne energiczne poszukiwania, ani zarządzenia władz nic nie poskutkowały, na skutek pewnych pogłosek, że Brzeziński ostatecznie Halina nie mógł opuścić, tudzież zeznań świadków, że tam się coś działo w domu „łowczego“ (to jest nadleśnego), tudzież rozpuszczenia przez tegoż wieści, że Brzeziński z pieniędzmi do Ameryki pojechał, spełniwszy wiele nadużyć — od dnia 11. do 15. b. m. sędzia śledczy, prokurator, komisarz policji, tudzież niektórzy członkowie administracji dóbr hrabiego Tyszkiewicza dopełnili najskuteczniej odnośnej indagacji. Wykryło się właśnie, że p. Brzeziński został zamordowany w mieszkaniu łowczego, Stanisława Roszkowskiego, który powinien był przelać za pośrednictwem p. Brzezińskiego zainkasowane dzierżawy w kwocie przeszło 1800 rubli, a że widocznie sumę tę przetrwonił, zajść musiała pomiędzy nimi scena przy księgach rachunkowych, czego następstwem było wymierzenie około dwudziestu ciosów toporem leśnym do kontrolowania drzew w głowę p. Brzezińskiego, a przedtem w szczękę i szyję. Zamordowawszy nieszczęśliwego rządcę, potworny „łowczy“ zakopał go w piwnicy w tym domu w głębokości około sążnia, umieszczając warzywa na wierzchu. Nadto Roszkowski wyprawił zawczasu służbę, z której atoli pozostała w kuchni kobiecina miała słyszeć podobno jękliwe wołanie Brzezińskiego o pomoc do Jezusa i Marji, lecz ją potem uspokoiła dziewczyna, zamieszkała przy łowczym, niejaka Julka, którą Roszkowski musiał wtajemniczyć w zbrodnię. Ona to zeznała ostatecznie, że Roszkowski zbrodnię tę popełnił, mimo, że do ostatniej chwili się nie przyznawał.

Brzezińskiego wydobyto z piwnicy dnia 15. b. m.; miał głowę okręconą surdutem, a na szyi zawieszony przez dziewczynę różaniec. Niektóre przedmioty i papiery Brzezińskiego morderca popalił, zabrawszy widocznie co było kosztowniejszego. Opowiadała Julka, której zagroził Roszkowski śmiercią, jeżeli wykryje przestępstwo, że gdy myła pokrwawioną podłogę i poczęła płakać, Roszkowski klęcząc, błagał ją, by nie zdradziła tajemnicy. Namówił przytem Roszkowski chłopaka i jakiegoś żyda, żeby głosili wszędzie, że Brzeziński z rzeczami odwieziony został na statek; zbrodnię zaś popełnił Roszkowski dnia 4. czerwca r. b. Znaleziono też w pobliskim lesie jamę przygotowaną może do zagrzebania w niej biednego Brzezińskiego.

Zwłoki zamordowanego przewieziono do Częstochowy, gdzie mieszkają zacni rodzice nieodżałowanego młodziana.

Ś. p. Brzeziński był kochany wśród oficjalistów i ceniony, jako chlubnie obiecujący administrator-agronom; ukończył on instytut w Nowej-Aleksandrji. Roszkowski ukończył szkołę realną i służył jakiś czas w Banku.

Straszny wypadek zdarzył się w Peszcie. Wagon tramwaju parowego wpadł między tłum, który towarzyszył kapeli wojskowej. Dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, a kilkadziesiąt jest ciężko rannych.

Nowa kolej. Z L u b l i n a donoszą: W gub. lubelskiej bawi partja inżynierów, czyniących studja nad projektowaną budową kolei żelaznej z Chełma do Tomaszowa pogranicznego, oddzielonego zaledwie o kilometrów ośm od ostatniej stacji kolejowej galicyjskiej, Bełzec, komunikującej się w linji prostej przez Rawę Ruską i Żółkiew za Lwowem. Jaki będzie wynik tych studjów i czy istotnie kolej do granicy austrjackiej będzie zbudowana od Chełma, zapewne wkrótce się dowiemy. W każdym razie jest już faktem, że nowa kolej żelazna zacznie się z Chełma i będzie stanowiła jakoby przedłużenie kolei brzesko-chełmskiej.

Wysokość atmosfery. Przed kilku dniami donosząc w kronice naszego pisma o badaniach wysokości atmosfery ziemskiej, któremi zajmują się niemieccy uczeni, podnieśliśmy, iż największe zasługi na tem polu położył uczony niemiecki p. Bersohn, asystent król. pruskiego instytutu meteorologicznego w Berlinie.

Z radością skonstatować musimy, iż byliśmy tu w błędzie, gdyż ów niemiecki uczony p. Bersohn, wcale nie jest Niemcem, lecz Polakiem. Nazywa się Artur Berson nie Bersohn. Rodzina jego od bardzo dawna zamieszkała w Nowym Sączu, gdzie ojciec jego jest adwokatem krajowym, starszy brat p. Seweryn Berson, mieszka obecnie w Krakowie, jest przedewszystkiem muzykiem-kompozytorem, a zarazem adwokatem krajowym. Siostra zamężna za artystą malarzem p. Szymonem Buchbinderem (Polakiem) mieszka obecnie w Monachium.

Młody uczony kończył gimnazjum w Nowym Sączu, studja filozoficzne na uniwersytecie w Krakowie, a studja prawnicze na uniwersytecie we Wiedniu. Prace jego literackie, przeważnie cenne przekłady Słowackiego, Ujejskiego i innych na język niemiecki, drukowane jako manuskrypt, są bardzo mało znane.

Jako Polak poczuwa się on zawsze do obowiązków względem Ojczyzny, utrzymuje i pielęgnuje ducha narodowego pomiędzy młodzieżą osiadłą na obczyźnie, a już dusza się raduje, gdy się słyszy, jak żona uczonego, urocza Angielka, pokonywa trudności naszej wymowy i używa się języka polskiego, gdyż chce, aby synek ich pierwsze wyrazy wymówił w swoim ojczystym języku.

„Co mingler“ — tak się nazywa mięszanina chemiczna, wynaleziona przez amerykańskiego chemika-technologa p. Benhama, a służąca do wytwarzania ruchu, zamiast pary lub elektryczności. „Co mingler“ powstaje z połączenia skroplonego kwasu węglowego z jakimś materjałem, będącym tajemnicą wynalazcy. W chwili łączenia się tych dwóch materjałów powstaje gaz, naciskający na tłoki, połączone z kołami tramwaju — i tak następuje ruch. Wnet potem oba materjały chemiczne jako płyn odpływają do osobnego zbiornika, a jednocześnie z osobnych cylindrów dostaje się znowu pod tłok trochę kwasu węglowego i trochę nieznanego materjału — one znowu się łączą i znowu powstaje gaz, który na tłok naciska. I tak jest bez przerwy, dopóki w cylindrach znajduje się zapas kwasu węglowego i owego nieznanego materjału. Próby dokonane w Nowym Jorku wypadły znakomicie. Koszta wytwarzania tej nowej siły są podobno znacznie mniejsze od kosztów wytwarzania pary lub elektryczności. Środek ten może być zastosowany do wszelkich maszyn, jak młocarń, maszyn do szycia, maszyn drukarskich, pomp i t. d. Kwas węglowy, odprowadzany do szczelnie zamkniętego zbiornika, nie wydaje żadnej woni. Zużyty materjał chemiczny, może być użyty powtórnie po rozdzieleniu w laboratorjum kwasu węglowego i owego ciała, które jest tajemnicą wynalazcy. Powtarzamy to wszystko za pismami amerykańskiemi.

Marja Ludwika i abdykacja Napoleona. *Gaulois* pomieszcza z niedrukowanych dotychczas pamiętników jenerała de Galbois niektóre szczegóły o zachowaniu się cesarzowej Marji Ludwiki w chwili otrymania wiadomości o abdykacji Napoleona — Galbois opowiada: „Dnia 6. kwietnia 1814 roku wezwał mnie cesarz Napoleon do siebie do Fontainebleau, wręczył mi list do cesarzowej i dał kilka instrukcyj ustnych. Odjechałem natychmiast z wielką ostrożnością, aby uniknąć wojsk nieprzyjacielskich, które wraz ze sprzymierzonymi monarchami zaczęły zbliżać się do Fontainebleau. Nazajutrz przybyłem do Blois i udałem się natychmiast do cesarzowej, która mnie też zaraz przyjęła. List cesarza zaskoczył ją niespodzianie i zmartwił bardzo, albowiem zawierał wiadomości o abdykacji. Cesarzowa nie chciała wierzyć temu i uczyniła kilka uwag. Jej cesarska Mość nie chciała przypuścić, by monarchowie dążyli do Paryża z zamiarem złożenia cesarza z tronu. „Zresztą — dodała — nie pozwoli na to mój ojciec, ponieważ wynosząc mnie na tron francuski, zapewniał mnie więcej niż dwadzieścia razy, że mnie na nim utrzyma, a mój ojciec jest człowiekiem honoru“. Cesarzowa okazała mi proklamację, którą chciała rozrzucić pomiędzy lud, aby apelować do Francuzów. Przywołała syna i wyraziła nadzieję, że Francuzi go nie opuszczą. W kilka minut później cesarzowa cofnęła się, aby raz jeszcze przeczytać list cesarza, i powiedziała do mnie, że za kilka godzin będzie mówiła ze mną“.

Tymczasem jenerał złożył wizytę kilku członkom dworu w Blois.

„Wkrótce potem byłem znowu w pałacu i powiedziałem cesarzowej, że jestem gotów do odjazdu do Fontainebleau i czekam na jej rozkazy. — Jej cesarska Mość zawiadomiła mnie, bardzo wzruszona, że sama chce jechać do cesarza. Na moją uwagę, że to niemożebne, odpowiedziała: „Dla czego, panie pułkowniku? moim obowiązkiem jest być przy cesarzu w chwili jego nieszczęścia, pojadę do niego, wszędzie będzie mi dobrze, byle tylko przy nim“. Powiedziałem Jej cesarskiej Mości, że tylko z trudnością dostałem się do Blois; że w drodze powrotnej trudności będę miał jeszcze więcej; że wojska nieprzyjacielskie już poprzedniego dnia pokazały się pod Pithiviers i że ja, aby dostać się do cesarza, będę musiał z drogi głównej zjechać na boczną, a może nawet szablą będę zmuszony torować sobie drogę (co się też istotnie stało).

Cesarzowa zdecydowała się ostatecznie pozostać i napisała długi list do cesarza, który mi oddała. W Blois miano wiadomość o armji włoskiej i północnej, można było połączyć 150 000 dobrej armji. Cesarzowa i jej rada sądziły, że cesarz powinien się oprzeć na posiłkach, które przybędą, że powinien ogłosić proklamację do narodu i odważyć się na nową wyprawę, która byłaby może fatalną dla związkowych. Polecono mi opowiedzieć to wszystko cesarzowi. Udałem się zaraz do Fontainebleau, dokąd dostałem się nazajutrz nie bez trudu. Cesarz czytał bardo pilnie list cesarzowej, który wzruszył go. Następnie mówił ze mną o wiadomościach co do armji, oraz o możliwości zgromadzenia jeszcze 150 000 wojska. Następnie pomyślał przez chwilę i dodał: „Tak, bez wątpienia, mógłbym utrzymać się jeszcze na polu, może nawet z powodzeniem, ale następnie wywołałbym wojnę domową we Francji, a tego nie chcę. Zresztą podpisałem już akt abdykacji i nie cofnę tego, co już raz zrobiłem“. Cesarz podziękował mi za usługi dawne i świeże. Udałem się natychmiast do pułków, którymi miałem zaszczyt dowodzić“.

Gaulois dodaje, że Galbois, przybywszy do cesarza, zastał go siedzącego przy stole. Przeczytał list, poczem myślał długo, rzuciwszy list na stół. Galbois mógł przeczytać ustęp następujący: „Mój kochany przyjacielu! Piszę dzisiaj do ciebie przez okazję pewną, bo przez adjutanta księcia Wagram, mogę ci więc opowiedzieć wszystko, co dzisiaj rano robiłam. Niepokoi mnie to bardzo, że w twojem nieszczęśliwem położeniu, kiedy jesteś narażony na tyle niebezpieczeństw, nie mam częstych od ciebie wiadomości“... Tak pisała cesarzowa w ostatnich chwilach przed rozstaniem się z Napoleonem.

Szczyt sportu. Wszystko, co dotychczas uczyniono dla pozyskania sławy nieśmiertelnych sportowców, prześcignęli dwaj rozumie się... Amerykanie. Wybierają się w podróż z N. Yorku do San Francisco — n a c z w ó r a k a c h. Na przednie odnóże tj. ręce zamówili sobie już osobliwszego rodzaju obuwie, sięgające aż do ramion, tylne zaś odnóża skrępowane będą w ten sposób, że przyjęcie innej pozycji tj. wyprostowanie się, będzie sportowcom uniemożliwione. Chcą się przez to zabezpieczyć przed podejrzeniami. Przebywać mają 15—20 klm. dziennie.

Środek na muchy. Wiadomo, ile konie i bydło cierpią od much w gorącej porze roku. Uchronić się od tej klęski niepodobna, ale można ją choć cokolwiek złagodzić. Do tego służą omywania ciała zwierząt rozmaitemi wonnejącemi cieczami, np. wodą karbolową (40 gramów karbolu na 1 kwartę (litr) wody), co muchy odstrasza. W Ameryce powszechnie używają mieszaniny nafty z innym jakim tanim olejem. W Anglji znajduje zastosowanie odwar z liści orzecha włoskiego, którym obmywają całe ciało zwierzęcia; odwar ten niszczy też jajka, składane przez muchy na ciele koni i bydła rogatego. Dla wystraszenia much ze stajni, zaleca się otwarte okna przyćmić drócianemi siatkami i urządzić przeciąg powietrza; przy bieleniu ścian domieszać do wapna nieco ałunu, albo karbolu, ponieważ muchy tego zapachu nie lubią; części drewniane można pociągać olejkiem laurowym, gdyż ten jest dla much wstrętny; pod powałą należy zawiesić wiązki paproci, na których muchy tłumnie osiadają i mogą być łatwo chwytane i niszczone. Wszelkie gatunki much można w ciągu jednej nocy ze stajni wykurzyć, posypawszy na deskę chlorku wapna i przymknąwszy jedno okno; zapach tej soli wypędza muchy, dla bydła zaś jest on nieszkodliwy. Najlepszym jednak i najtańszym środkiem są jaskółki i inne owadożerne ptaki; należy zatem dozwalać im gnieździć się swobodnie pod okapem dachu stajen i obór; jeżeli jaskółki ulepią gniazda wewnątrz stajni, natenczas w pewnej odległości pod gniazdem trzeba

(17)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po kilku tygodniach kary bardzo ostrej i przykrej — przyprowadzono mnie do kancelarji miejskiej, a dodać muszę, że stało się to dla mnie nader niespodzianie, bo kiedy o wiele mniej winnych zostawiłem w więzieniu, sam nie mogłem się spodziewać skrócenia niedoli, ale owszem sroższego losu, przeniesienia do cięższego więzienia do Wiśnicza, jak co chwila z naszych prowizorycznych, przepełnionych więzień wysełano.

Powierzchowność moja wyglądała na małego urwisa — surdut podarty, buty bez podeszew — z gołą głową — pod pachą z darowaną w więzieniu poduszeczką i pewną częścią brudnej bielizny.

Widok więc takiego młodego chłopca zapewne ośmielił pana burmistrza, iż kiedy długo czekałem przy drzwiach na jego przybycie, zaraz na wstępie, skoro mnie ujrzał, ostro zapytał o nazwisko, a potem przejrzawszy stos aktów leżących na stole, z wielkiem na twarzy zdziwieniem i nawet niezadowoleniem przeczytał mi moje uwolnienie, iż na prośbę matki za wstawieniem się br. Bauma, hr. Lasański, wicegubernator uwolnił mnie.

Taka miła niespodzianka wielce mnie ucieszyła i chcąc tę radość lepiej mu okazać, przybliżyłem się do niego, ażeby mu wyrazić podziękowanie.

Na to surowy ten człowiek zapewne moją nie salonową powierzchownością zrażony, wybuchnął gniewem z całą siłą uderzywszy pięścią w stół krzyknął.

— Za drzwi urwiszu, a nie do mnie się przybliżać! — na dole wydadzą ci świadectwo uwolnienia: precz!

Postępek taki niczem niezasłużony i najmniej spodziewany, wycisnął mi łzy z oczu, a choć gniewem i żalem zapłonąłem, nic mu nie odpowiedziawszy — wyszedłem z bolem serca i zakończyłem tą ciężką obrazą moje kilkutygodniowe więzienie.

Dopiero w lat kilka wracając pocztą z Krakowa, wydarzyła mi się sposobność, przypomnieć się pamięci panu burmistrzowi.

W Tarnowie, gdzie „eilwagen“ dłużej się w nocy zatrzymywał, przyszedł do mnie mężczyzna nieznajomy, prosząc o opiekę nad osobą, jadącą pierwszy raz do Lwowa.

Przypatrzywszy się potem tej damie, zobaczyłem na moje zdziwienie, iż potrzebuje opieki, osoba niemłoda.

Po krótkiej z nią rozmowie dowiedziałem się, że jest żoną burmistrza w Bochni.

Usłyszawszy to nazwisko, żywo przypomniał mi się ten srogi człowiek, więc i prędko ułożyłem plan zemsty — postanowiłem ukarać grzecznością i na pierwszem zaraz śniadaniu dałem konduktorowi reńskiego, ażeby jak będzie pytany o moje nazwisko w jego książce zapisane, nie powiedział go pod żadną groźbą, ale tłumaczył się, że książkę ma zamkniętą.

Na co oczywiście on chętnie przystał, a ja rozpocząłem bezgraniczną uprzejmość. Począłem tę panią wsadzać i wysadzać z karety, podawać potrawy, nieledwo krajać na talerzu i mięszać w filiżance kawę, czy dosyć jest słodka i dostatecznie śmietanką rozpuszczona.

Pani ujęta taką niezwykłą nieznajomego młodego człowieka grzecznością, przed samym już Lwowem poczęła na mnie nalegać, ażebym jej powiedział komu ona jest winna tyle przyjemnych usług w swej podróży. I kiedy tak opierając się razem z konduktorem jej naleganiu — czułem, że plan się mój powiódł, bo pani była mną zachwycona, a konduktor ujęty datkiem, nie powiedział jej mego nazwiska.

Dopiero po dłuższym naleganiu, że musi wiedzieć komu zawdzięcza tę przyjemną opiekę nad sobą, ażeby mogła to wszystko za powrotem mężowi opowiedzieć, — wyjawiłem powód mej grzeczności jako chęć odwzajemnienia się za opiekę w Bochni.

— Ach! mój Boże — cóż dziwnego — mój mąż Polak, co mógł to robił, aby ulżyć tę straszną niedolę.

— Tak pani, rzekłem — tylko ze mną stało się przeciwnie — i ledwo począłem opowiadać całą moją przygodę z mężem — pani dostała mocnych kurczowych ze śmiechem spazmów, a ja, zobaczywszy ją siną i strętwiałą, odemknąłem okienko w karecie do kabrjoletu i zawezwałem pomocy konduktora.

Konduktor wytraszywszy się razem z oficerem, który z nim siedział — postanowili wysadzić panią dla lepszego ratowania z karety, lecz cóż to w czystem polu z chorą było robić? — położyliśmy ją na kupie kamieni i poczęli trzeć całe ciało, a przyniesioną na prędce z niedalekiej karczmy wodą trzeźwić.

Trwało to dosyć długo, bo chora za każdą razą jak mnie zobaczyła, wpadała w powtórne ataki—tak, że dopiero po długiej godzinie, uspokoiliśmy straszne spazmy, z pomocą pań, które nadjechały, a widząc chorą wśród drogi, wysiadły i nam pomagały ratować biedną kobietę.

Położenie moje było więcej jak okropne — na twarzy malował się przestrach, a w całem zachowaniu się konfuzja, gdyż konduktor i oficer wskazywali mnie jako winowajcę tego cierpienia. Panie zaś z lekka badając co zaszło między nami, na moją każdą sumienną odpowiedź, że nic nie jestem winien trzęsły główkami z wielkiem niedowierzaniem i napomniawszy mnie, bym więcej nie dawał powodu do powtórzenia tego cierpienia, odjechały.

Mogę jednak być pewnym, że tak te panie jak pan doktor i oficer, jeśli pamiętają tę przygodę, różnie ją opowiadają.

Siadłszy potem do karety, gdyż oficer na prośbę moją był głuchy, ażeby mi odstąpił swego miejsca, choć podróż nasza była już krótka, bo to się działo między Bartatowem a Lwowem, stała się dla mnie wiekiem.

Poczciwa kobieta płakała i męczyła mnie, bym jej przyrzekł, że będąc w Krakowskiem wstąpię do niej, by mąż w jej obecności mnie przeprosił, bo inaczej spokojnie nie umrze, mając taką niewinnie wyrządzoną krzywdę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

umieścić dość szeroką deseczkę, na którąby spadał pomiot ptasząt; deseczkę tę należy od czasu do czasu oczyszczać z nagromadzającego się na niej guana. W jesieni, gdy jaskółki już odlecą, można użyć dobrego proszku od robactwa, który będzie tem skuteczniejszy, że o tej porze muchy są słabe i nieruchawe i przesiadują w miejscach zabezpieczonych od przeciągu powietrza.

Małpy w kopalniach złota. Mieszkaniec pewien Transvaalu, który eksploatował jedną z tamecznych min złota, posiadał dwie drobne małpki, bardzo inteligentne i zabierał je z sobą, gdy obchodził galerje swej kopalni. Małpy widziały robotników, zajętych zbieraniem minerału, a skutkiem swych zdolności naśladowniczych zaczęły toż samo robić. Wyróżniając dobrze ślady cennego metalu, stały się wkrótce pożądanymi współpracownikami, a zachęcony tem właściciel powiększył wkrótce liczbę ich do 24; małpy nowoprzybyłe zaprawione zostały do roboty przez dawniejsze i tak dobrze zaczęły gromadzić piasek złoty, że zastąpić mogły pięciu lub sześciu robotników. Okazały się nadto robotnikami bardzo uczciwymi, nie chowając w fałdach swej skóry ziarn największych, nie oddając się pijaństwu i nie myśląc o utworzeniu syndykatu. Właściciel więc oświadcza, że jest zupełnie zadowolony ze swych robotników czwororęcznych.

Kobiety na uniwersytetach. W Szwajcarji w rb. wydano patenty z ukończenia uniwersytetu 293 słuchaczkom, a mianowicie: w Zurychu 141, Genewie 125, Lozanie 24, Bazylei 3. W liczbie tej było tylko 19 Szwajcarek. Amerykanki były reprezentowane przez 19 studentek. Z Azji było 6 studentek.

Podróż cara po Francji odbędzie się zupełnie tak, jak się zwykle odbywa po Rosji. Wstęp na perony podczas przejazdu jego dozwolony będzie tylko osobistościom urzędowym i wojskowym. Wszystkie mosty i wiadukty na kolejach, którymi car będzie przejeżdżał, pilnowane będą przez wojsko, a na pół godziny przed przejściem carskiego pociągu nie będzie nikomu wolno znajdować się na torze kolejowym. Przez cały zaś czas pobytu cara we Francji nie będą kursowały żadne pociągi spacerowe do Paryża i z niego, jak się to dzieje przy innych uroczystych okazjach, a to dla uniknienia natłoku osobistości nieznanych policji.

Niedziela onegdajsza dała nam znowu przedsmak jesieni, tym razem nawet bardzo wyraźny i gruntowny. Przez cały ranek niebo było zachmurzone, popołudniu lunął deszcz i siekł przez cały wieczór do późnej godziny. Pomimo niepomyślnej aury dwa razy odkładany festyn na dochód Tow. „Szkoły ludowej“ w Brzuchowicach odbył się onegdaj i to podobno przy wcale niepoślednim udziale publiczności, która widocznie o godz 4. miała jeszcze jakieś złudzenia na punkcie pogody. Brzuchowice, jako miejsce klimatyczne — wyleczyły ją z niego.

W sprawie gimnazjum polskiego, *Gwiazdka Cieszyńska* donosi: *Silesia* nie przestaje szczuć przeciw naszemu gimnazjum, a ponieważ innych brak jej środków, aby nam szkodzić, tedy szerzy fałszywe wieści, jakoby władze szkolne zabroniły otwarcia drugiej klasy. W ten sposób wrogowie nasi chcą odstraszyć rodziców i zaniepokoić nasz lud. Wobec tego oświadczamy stanowczo, że władza szkolna otworzenia drugiej klasy nigdy nie zabroniła, ani zabronić nie mogła, a tylko poleciła, abyśmy na czasie postarali się o dostateczną liczbę profesorów.

Sprawa zaś profesorów przewlekła się trochę, bo musiała iść przez Wiedeń, a jest brak nauczycieli Polaków. Otóż mamy już dostateczną liczbę profesorów, a mamy też oświadczenie i zapewnienie miarodajnych czynników, że nie zachodzą żadne więcej przeszkody do otwarcia drugiej klasy, a tedy druga klasa otwarta będzie z całą pewnością na czasie.

Przełożonym stow. introligatorów wybrany został na wczorajszem walnem zgromadzeniu niemal jednogłośnie p. M. Michał Spożarski, a zastępcą p. Andrzej Chmielewski. W skład wydziału weszli: Strzelecki Józef, Kutalek Michał, Kupfer Eljasz, Hołowczak Józef, Keller Leib, Ledwina Józef, Łokocz Ignacy, Kerner Mendel, Małecki Władysław, Schacht Ozjasz, Schach Majer, Netronfal Wilhelm jako wydziałowi; Kucharski Piotr Drucker Efroim, Erdman Abraham, Graf Leizor i Bilik Józef jako zastępcy.

Towarzysze lakierniczy na zgromadzeniu odbytem wczoraj popołudniu w sali ratuszowej, zawiązali t. zw. „zgromadzenie towarzyszy“ i zawodową kasę chorych. Przewodniczył obradom cechmistrz p. Szapira.

Co jest szczytem kradzieży? Zdaje się, że ukraść — cyganowi. Otóż taki „szczyt kradzieży“ popełniono we Lwowie wczoraj. Cygan Paweł Goman, kotlarz z Komotowa w Czechach, obecnie zamieszkały chwilowo pod hyclowską górą, doniósł dolicji, iż gdy zasnął w swoim namiocie koczowniczym, odcięto mu od kaftana trzy duże srebrne guziki wielkości kurzego jaja, a szacowane razem na 20 zł.

700 cygarniczek drewnianych ukradł z koszyka Jakóbowi Huwesowi niejaki Berl Łapajówker. Gdy go aresztowano, miał już przy sobie tylko jedną cygarniczkę. Szkoda wynosi 7 zł.

Stracenie zbrodniarza. Kat Selinger, który w piątek rano dokonał wyroku śmierci na Szułymie w Tarnopolu, udał się wprost z Tarnopola do Rzeszowa, gdzie w sobotę rano dokonał egzekucji na Janie Małku z Jagiełły, chłopaku dwudziestoczteroletnim, zasądzonym dnia 20 czerwca r. b na karę śmierci przez powieszenie za dwa rozbójnicze morderstwa, dokonane dnia 15. stycznia 1894 na osobie Dawida Münza, a dnia 25. listopada 1894 roku na osobie kochanki swej Anny Szojanki.

Dawida Münza zamordował Małek dnia 15. stycznia 1894 roku. Mimo skrzętnych poszukiwań mordercy nie znaleziono. Dnia 1. grudnia 1895 roku znaleziono w lesie jagielskim pod Przeworskiem zwłoki zamordowanej dziewczyny. Zbrodniarza również początkowo odkryć nie zdołano, dopiero w kilka tygodni potem, gdy zobaczono w ręku Jana Małka korale, o których pochodzeniu dawał niejasne wskazówki, padło na niego podejrzenie, iż on musi być mordercą owej dziewczyny, tem bardziej, że we wsi zażywał najgorszej opinji.

Aresztowany Małek w śledztwie przyznał się, iż zamordował tak ową dziewczynę, jako też i Münza. W mniemaniu, że Münz ma pieniądze, wszedł do niego wieczorem dnia 15. stycznia 1894 roku, rozpoczął z nim rozmowę, wśród której pochwycił leżącą obok siekierę i uderzył nią Münza z tyłu w głowę, tak silnie, że Münz krwią zbroczony padł nieprzytomny na ziemię. Następnie zadał mu jeszcze kilka ciosów, a gdy ofiara jego nie dawała już znaków życia, zabrał jej z kieszeni spodni żółty pugilares z kwotą około 7 zł.

Niespełna w dwa lata później, bo w nocy z d. 24. na 25. listopada zamordował Małek kochankę swoją Annę Szajonkę. Poznał ją we Lwowie i zamieszkał z nią w Krzywczycach. Tam mieszkając, postanowili się pobrać, a w celu zawarcia ślubów małżeńskich wieczorem dnia 24. listopada z r. wyjechali ze Lwowa do Przeworska, skąd do wsi Jagiełły udali się piechotą. Podczas tej podróży powstała w Małku myśl, ażeby Annę zamordować i gotówkę, jaką miała przy sobie, zabrać. W tym celu urznął gruby kół, wyprowadził już w Jagielle Annę w las, gdzie w pobliżu rowu celem pożywienia się usiedli i nagle owym kołem uderzył swoją ofiarę w czoło, następnie w głowę dwa lub trzy razy, a gdy Szajonka prawie nieprzytomna powlokła się do rowu i tu upadła, uderzył ją jeszcze raz płachą drzewa sągowego w głowę, poczem gdy widział, iż już nie żyje, wyjął z kieszeni jej spodnicy 20 zł., zerwał ze szyi jej korale i umknął z miejsca zbrodni.

Podczas rozprawy Małek przyznał się do obu zbrodni, a trybunał sądu przysięgłych skazał go na karę śmierci. Akta przesłano do Wiednia, cesarz jednak Małka nie ułaskawił, lecz polecił w sprawie tej postąpić według ustawy.

Ostatnie chwile skazańca opisuje *Kurjer rzeszowski* jak następuje:

Uwiadomiony w piątek rano przez radcę sądowego p. Dzianotta, że cesarz nie ułaskawił go i że wyrok śmierci nazajutrz będzie wykonany, nie okazał skazany żadnego prawie wzruszenia, a na zwykłe w takich razach zapytanie, czy nie ma jakiego życzenia, odpowiedział, że chce tylko lepszego wiktu i aby go pewien kamrat z Jagiełły i krewni odwiedzili. Chociaż Małek swojem postępowaniem w czasie rozprawy głównej i po odczytaniu wyroku nie zasługiwał na żadne względy, to przecież wysłano w piątek telegram do cesarza, bawiącego w Ischlu, z prośbą o ułaskawienie, którego jednak cesarz nie udzielił. Pociech religijnych przyjąć początkowo nie chciał, dopiero po południu prosił o kapelana, który też zaraz pospieszył do niego i wysłuchawszy spowiedzi, udzielił mu absolucji.

Wieczorem okazywał już Małek wielką skruchę i wyraził się do rozmawiających z nim osób, że kara jego jest sprawiedliwa, bo on na nią zasłużył.

W sobotę przed godziną 6 rano otoczono gmach sądowy kordonem wojskowym i żandarmerją, aby zapobiedz zwykłemu przy takich sposobnościach natłokowi publiczności, a wstęp na miejsce egzekucji dozwolony był tylko za osobnymi biletami, które dzień przed ekzekucją wydawało prezydjum sądu. Pomimo kordonu wojskowego, gmach sądowy był w formalnem oblężeniu, a w tłumach publiczności spostrzegliśmy z przykrem zdumieniem nawet kobiety.

Małek przez noc zachowywał się niespokojnie, spać nie mógł i tylko drzemał na tapczanie. Przed północą zjadł kawałek chleba i gotowane jaja i wypił butelkę wina Rano kapelan więzienny udzielił mu komunji św.

Z uderzeniem godziny 6. rano zebrał się na placu stracenia trybunał z prezydentem na czele. Równocześnie kat ze swymi pomocnikami udali się do celi więziennej, a związawszy Małkowi ręce z przodu, w asystencji uzbrojonych w przyboczną broń dozorców, poszedł sam na miejsce stracenia i stanął pod słupem. Nieszczęśliwy, w ubraniu więziennem i z odkrytą głową, któremu towarzyszył kapelan z krzyżem, odmawiał w czasie smutnego pochodu dość głośno za kapelanem słowa modlitwy. Na miejscu egzekucji pełniła służbę kompanja obrony krajowej, oraz żandarmerja. Publiczności było około 100 osób.

Kiedy Małek stanął tyłem zwrócony do szubienicy, zażądał donośnym głosem, żeby go raz jeszcze wysłuchano; kapelan w wysokim stopniu wzruszony udzielił mu absolucji i począł odmawiać dalsze modlitwy, które Małek wcale przytomnym głosem powtarzał. W ciągu tego na dany znak pomocnicy Selingera skrępowane już ręce denata przewiązali jeszcze powrozami przez ramiona w tył i rozpoczęła się właściwa egzekucja, której dopełnił kat ubrany czarno i w czarnych rękawiczkach.

Ciało zostawiono przez 5 przeszło kwadransów w postawie wiszącej, poczem lekarz więzienny, dr. Jabłoński, skonstatował śmierć, trupa zdjęto ze szubienicy, zwolniono z krępujących go powrozów, złożono do przygotowanej trumny i odstawiono do kostnicy więziennej. Cały akt justyfikacji wywarł głębokie wrażenie, tem bardziej, że po straconym w ostatniej chwili poznać było można głęboką skruchę i żal za popełnione zbrodnie. Pogrzebanie zwłok na cmentarzu odbyło się rano w niedzielę dnia 23. b m.

Ostatni raz wykonano wyrok śmierci w Rzeszowie jeszcze przed przeszło 40 laty, mianowicie w r. 1854 na miejskiem błoniu, a to na osobie Mietelskiego, który w celach rabunku zamordował 3 osoby. Dziwnym zbiegiem okoliczności nazywał się kat, który wtedy dokonał justyfikacji, tak samo, jak ten, który Małka wyprawił na tamten świat, t. j. Selinger.

---

* **Konkurs.** Wydział Kasyna miejskiego we Lwowie ogłasza konkurs na dwa stypendja na przeciąg lat trzech z pamiątkowej fundacji im Franciszka Józefa I, utworzonej przez śp. dr. Józefa Kaźmierza dw. im. Malnowskiego. Do ubiegania się o te stypendja, które będą w roku 1896/7 wynosiły każde po 290 zł., przysługuje prawo młodym, utalentowanym artystkom względnie artystom, urodzonym w Galicji lub w Wielkiem księstwie krakowskiem, wyznania rz. kat., narodowości polskiej, którzy albo wykażą pokrewieństwo względnie powinowactwo z fundatorem, albo w braku tych tym, którzy dawszy dowody szczególniejszego uzdolnienia i znakomitych postępów w sztuce, chcieliby dla dalszego kształcenia się wyjechać za granicę. Ze stypendjów tych mogą korzystać również artyści młodzi, chociażby już jedno stypendjum z funduszów publicznych (jednak nie większe niż z niniejszej fundacji) posiadali. Ubiegający się o te stypendja winni do 20. września br. wnieść do wydziałów Kasyna miejskiego we Lwowie podania odpowiadające powyższym warunkom. Wypłatę stypendjów, począwszy od 1. września br. w półrocznych ratach z góry zarządzi w swoim czasie wydział krajowy; obdarzeni jednak stypendjami obowiązani będą co półrocza przedkładać dowody, że bawiąc za granicą, oddają się nauce w obranym zawodzie z zamiłowaniem i z bardzo dobrym postępem. Krewni i spowinowaceni fundatora nie muszą udawać się za granicę, obowiązani są jednak również co pół roku składać dowody, że oddają się gorliwie nauce swego artystycznego zawodu i czynią w niej bardzo dobre postępy.

* **W szkole wydziałowej PP. Benedyktynek łac.** odbędą się wpisy d. 28, 29. i 31. bm. rano od 9. do 12., popołudniu od 3 do 5.

* **Rok szkolny** w kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi rozpoczyna się d. 1. września. Wpisy odbywać się będą 29.—31. sierpnia w godzinach od 9.—12. przedpołudniem. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 12 i ukończona szkoła ludowa. Program szkoły obejmuje: w dziale teoretycznym, rysunki wolnoręczne, geometryczne, zawodowe, rachunkowość stylistykę kupiecką i przemysłową, chemję i technologię ceramiczną; w dziale praktycznym, modelowanie, wyrób naczynia zwykłego i majoliki zdobnej, wyrób i ustawienie pieców kaflowych.

* **Lwowska kolonja wakacyjna** chłopców (serja II.) wraca do Lwowa w piątek d, 28 bm. o godz. 2. popoł. Zarząd wzywa rodziców, ażeby w tym czasie zgłosili się po swych synów na głównym dworcu kolejowym.

* **Sprostowanie.** W nr. 217 *Dziennika Polskiego* zamieszczono w kronice notatkę, iż firma Umrath i Spółka wystawiła za 22 zł. i 6 ct. na licytację grunta włościanina Mikołaja Zacharka za dług należny tej firmie.

Owoż fabryka Umrath i Spka Praga Bubna oświadcza, iż była zmuszoną przeciw Mikołajowi Zacharkowi w Kulikowie z egzekucją wystąpić, ponieważ za kupioną maszynę pomimo licznych upomnień w przeciągu trzech lat żadnych rat nie płacił. Nie mogąc ściągnąć należytości musiała firma udać się na drogę sądową.

* **Wpisy uczniów** na naukę codzienną w szkole męskiej imienia Elżbiety odbędą się w dniach 28, 29. i 31. sierpnia b. r. od godziny 9. rano do 12. w południe i od 3. do 5. po południu, wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu przemysłowego uzupełniającego do I. i II. klasy w tejże szkole odbywać się będą w czasie między 1. a 15. września r. b.

Zmarli.

Marja z Dolnych Zygmuntowiczowa, wdowa po oficjale namiestnictwa, zmarła w Krakowie w 70 roku życia.

We Flisach pod Ostrołęką ks. prałat Roch Filochowski, kanonik katedry warszawskiej w 58 roku życia.

Socjalizm i Rusini.

Requiem, które z akompanjamentem wszelkich pozorów naukowych od lat dziesięciu śpiewają krótkowidze nad urojonym grobem idei narodowościowej, okazuje się z każdym dniem gruntowniejszą blagą. Romantyzm nacjonalizmu wedle tej teorji gonił ostatkami, a na jego rozkładającem się ciele zasiadły ludy cywilizowane do wielkiej, nowoczesnej walki o prawa społeczne, o chleb, o byt dla upośledzonych. Pieśń miłości ojczyzny, jak szczątki średniowiecznego kostjumu, miała pójść do archiwum platonicznych pamiątek, zastąpiona przez schyłkowy hymn, złożony „z szumu maszyn“ i „jęków kowadła“. Doświadczenie pokazuje, że tak nie jest. Walka społeczna, jako naturalny wytwór dziejowej ewolucji, wżera się coraz głębiej w grunt cywilizowanego świata, niosąc dobrodziejstwo emancypacji dla biednych i krzywdzonych, ale narodowość, ten żywiołowy wytwór ducha ludzkiego, zaznacza dziś właśnie w epoce rozkwitu zagadnień socjalnych, coraz wyraźniej swą nieśmiertelność. Najsilniejszym może tego dowodem jest wywiązanie się prądów narodowych w obozie międzyplemiennego socjalizmu, a jest ono tak potężnem, że uwidocznia się na naszym partykularnym terenie — czasem nawet w formie zbyt wybujałej i namiętnej aż do niesprawiedliwości. Oto przykład.

W sali domu robotniczego odbyło się wczoraj przedpołudniem zgromadzenie, na którem delegat partji wschodniogalicyjskiej Jan Kozakiewicz zdawał sprawę z przebiegu i uchwał kongresu socjalistycznego w Londynie. Samo sprawozdanie nie przyniosło wielu nowych szczegółów, któreby uzupełniały informacje pism codziennych, oprócz tego jednego, iż na kongresie pojawiły się właściwie dwa wnioski, dążące do zasadniczej uchwały w sprawie niepodległości Polski: pierwszy z nich postawił związek zagraniczny socjalistów polskich, drugi, analogiczny, tylko wystylizowany w tonie trochę ostrzejszym, wyszedł z łona komitetu przygotowawczego angielskiego wskutek inicjatywy polskich socjalistów z Kongresówki. Kongres nie uchwalił żadnego z tych wniosków, wychodząc z zasady, że byłoby niesłusznem faworyzowanie jednej narodowości, ujarzmionej politycznie, z pominięciem innych, jak Alzatów, Macedończyków itd., chcąc więc zadowolić wszystkich, przyjął wspólną uchwałę w sprawie autonomji nacjonalnej dla wszystkich narodów. Po przemówieniu Kozakiewicza rozpoczęła się dyskusja, która niespodziewanie u samego wstępu wkroczyła na teren stosunków polsko ruskich i dzięki wystąpieniu dwóch ruskich radykałów zamieniła się w gwałtowną, dwugodzinną prawie polemikę.

Pierwszy, stolarz Borysławski, władający, nawiasem mówiąc, bardzo licho ruskim językiem, gdyż szpikował go ciągle polskiemi wyrażeniami, wyjechał z zarzutem, iż socjaliści polscy, reprezentujący proletarjat wschodniogalicyjski, w znanej rezolucji na kongresie nie wspominali nic o niepodległości Rusi. Drugi, nazwiskiem Klimczak, wystąpił z twierdzeniem, że przyjęcie przez socjalistów polskich oficjalnego tytułu „polska delegacja socjalistyczna“ sprzeciwia się międzynarodowemu charakterowi ruchu, zgromił socjalistów polskich za to, iż nie domagają się podziału Galicji na dwie odrębne części, a wreszcie, jako działo najcięższego kalibru wytoczył zarzut, iż socjaliści ci mają oczy zwrócone bez przerwy na Kongresówkę i ciągle prawią o dokonywanych tam gwałtach, podczas gdy zdaniem czcigodnego mówcy, tu dzieją się gwałty daleko większe (!) mianowicie latinizowanie i polszczenie Rusinów przez jezuitów, o czem nikt nie wspomina. Przemówienie, w równym stopniu namiętne, jak bałamutne, zakończył p. Klimczak sensacyjnem odkryciem statystycznem, że wschodnia Galicja liczy $4^1/_2$ miljona ruskiego proletarjatu, podczas gdy w zachodniej „wsich Polakiw“ jest zaledwie miljon!

Wywody te spotkały się z szeregiem ostrych replik. Delegat Kozakiewicz odpowiadając na zarzut niepostawienia na kongresie sprawy niepodległości ruskiej, zacytował numer organu ruskich radykałów *Narod*, z którego dowiadujemy się, że Dragomanow, twórca i zarazem najwyższa instancja tego stronnictwa, wysyłając do cara Mikołaja II. memorjał, zawierający szereg życzeń ruskiego narodu, ani jednem słowem nie wspomniał o niepodległości. Jeżeli więc nie uznawał za stosowne postawić takiego postulatu wódz ruskiego radykalizmu, to trudno wymagać, aby to czyniło stronnictwo nieruskie, nieupoważnione do tego przez nikogo. Zagadką jest, zdaniem mowcy, dlaczego p. Klimczak dąży tak gwałtownie do wyodrębnienia ruskiej narodowości, jeżeli ono wedle jego własnych słów jest przeciwne międzynarodowemu charakterowi ruchu, i jeżeli chodzić powinno właśnie o zatarcie różnic plemiennych. Co do zarzutu „zwracania oczu na Kongresówkę“ zapytuje mowca: jak mogą robotnicy polscy zachowywać się obojętnie wobec gwałtów rosyjskich, jeżeli nie zachowują się wobec nich obojętnie nawet Anglicy? Najmniej zresztą mają prawa do stawiania podobnych zarzutów ci, którzy wędrowali w pokorze do stóp tronu białego cara!

Drugi mówca, murarz Denega, nie dopatruje się również cienia słuszności w oskarżeniu Klimczaka. Zarzut, zrobiony robotnikom polskim z tego, iż boli ich los Kongresówki, jest nieludzkim. Dość czytać dzienniki, w których prawdziwy stan rzeczy odbija się zaledwie słabem echem, ażeby mieć pojęcie o okrucieństwach, od których włosy na głowie powstają. Moskale tępią naszą narodowość na każdym kroku, wydzierają posady, prześladują język. W sądzie prokurator rozumie po polsku, sędzia rozumie po polsku, a oskarżony Polak musi mieć tłómacza przy sobie. To bezprzykładne. Dlatego robotnicy muszą być za niepodległą Polską, choćby najnędzniejszą, choćby tylko taką, w której nieszczęśliwy nasz naród mógłby się modlić swobodnie w kościele. Nie dopomoże tu nawet konstytucja. Konstytucja rosyjska dla Polski byłaby tem, czem dobrobyt na księżycu. Jeżeliby bowiem Polska miała cokolwiek zwolnioną obrożę, to biurokracji zdawałoby się, że pochłonie całą Rosję. Wracając do stosunków polsko ruskich, konstatuje mówca, że żaden radykał ruski nie prosił Polaków o pomoc, ale za to udawano się z tem do śmiertelnego wroga Polski. Mowę Denegi nagrodzili obecni oklaskami, poczem uchwalono solidarność z postanowieniami kongresu londyńskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; jutro w środę „Stary mąż“, komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej; we czwartek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervy'ego, z panną Broccard w tytułowej roli; w piątek „Pojęcia pani Aubray“, komedja w 4 aktach Aleksandra Dumas'a (syna); w sobotę „Dzwony z Corneville“, operetka w 3 aktach R. Planquet'a.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 24. sierpnia. *Temps* donosi z Sofji, iż księciu udało się pogodzić Petrowa i jego żonę z księżną, skutkiem czego możliwem jest, iż Petrow cofnie swoją dymisję.

Paryż 24. sierpnia. Rząd zabronił ze względu na przyjazd cara sprowadzania do Francji książek treści nihilistycznej, wydanych w ostatnich czasach w Belgji, Szwajcarji i Anglji.

Rzym 24. sierpnia. Wicegubernatorem Kolonji erytrejskiej mianowany ostatecznie jenerał Vigano.

Madryt 24. sierpnia W całej Hiszpanji zarządzono środki ostrożności, aby przeszkodzić w nalepianiu na murach plakatów anarchistycznych.

Madryt 24. sierpnia. Aresztowania za spisek w sprawie wysp Filipińskich trwają dalej. Wczoraj aresztowano dwie osoby.

Walencja 24. sierpnia. Grupa kobiet starała się przeszkodzić odjazdowi żołnierzy na Kubę i obrzucała policję kamieniami. Pięć kobiet aresztowano.

Barcelona 24. sierpnia. Podczas rewizji w drukarni anarchistycznej aresztowano dwie osoby.

Ateny 24. sierpnia. Wczoraj napadło 3000 powstańców na wioski tureckie. Spalono 29 miejscowości i zamordowano wielu Turków.

Wiedeń 24. sierpnia. Wiadomość, jakoby cesarzowi niemieckiemu wożono do Berlina szablę Rakoczyego, znajdującą się na wystawie milenarnej w Budapeszcie, okazuje się wierutną bajką, wylęgłą w bujnej fantazji berlińskiego reportera.

Balassa-Gyarmat 24. sierpnia. Ubiegłej nocy panowała tu straszliwa burza, która uniemożliwiła manewry obrony krajowej. Wielu żołnierzy jest rannych, jeden zabity.

Aussee 24. sierpnia. Zmarł tutaj starszy marszałek dworu hr. Antoni Szecsen na udar sercowy.

Wiedeń 24. sierpnia. Cesarz przyjmował dzisiaj na audjencji ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego.

Buda-Peszt 24. sierpnia. Pojutrze wyjeżdżają ministrowie węgierscy na przyjęcie cara do Wiednia.

Stambuł 24. sierpnia. Od kilku dni minister spraw zagranicznych naradza się codzień z ambasadorem austrjackim nad sprawami kreteńskiemi.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 24. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	367·75	Gal. obl. prop.	97 30
Alpiny	80 40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396 —	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	155 75	4°/₀ Poż. kraj. z r. 1893	96 80
Unjony	290 50	Elbethale	274 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	251·25
Nordbany	39 98	Renta zł. węg.	122·45
Lombardy	101 50	Bankvereiny	265 50
Losy tureckie	51·80	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	361·25	Ruble	127·—
Czerniowieckie	286 —		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 24. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·—. od 9·45 do 9·55 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.50 do 1·27.50. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. H. hr. Koziebrodzka z Wołczkowic. A. Gorayski z Moderówki. K. Wiszniewski z Dobrzan. O. Schnell z Firlejówki. W. Gniewosz z Kontów. J. Kluczycki z Krakowa J Zieleniewski z Podola ros M. Podlewski z Czernicy W. Rodakowski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI A. Jaworski z Wiednia. Ks. S. Sułkowski z Gradowic. J. Jaruntowski z Zełenowy. Dr. O. Zagórski z Wiednia. L. Lissoczy z Thalya. A. Abramowicz z Ukrainy. Dr. F. Smutny z Przemyśla. K. W. Darowski z Kijowa. Dr. K Szczaniecki z Gorlic. Dr. J. Newestiuk z Mostów. H. Goldschmid z Nancy F. Gruman z Remscheid. W. Dydyżczyk z Peczyniżyna. J. Korzeniowski z Boniowa.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Kamienica 3 piątrowa w śródmieściu z ogrodem wolna od podatków, tanio do sprzedania. *Nażałowski,* Hotel Żorża.

Artysta-estetyk nauczyciel tańców Emil Dworzak, ulica Kilińskiego l. 2 (sklep) we Lwowie.

Meble, broszka z brylantów i opalów, tudzież inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika."

Koncypient notarjalny i manipulant zdolny i mający jak najchlubniejsze świadectwa, chce zaraz zmienić posadę. Wezwania: Koncypient poste restante Przemyśl. 634

Gruszki i rynglioty wysyłam 5 klg. koszyk gruszek 1 zł. 70 ct. Rynglioty 2 zł. Śliwki stołowe 1 zł 70 ct za zaliczką opłacono. *C. Tefrowski,* Zaleszczyki. 645

Najlepszy prawdziwe domowy wikt tylko na maśle dostanie w jadalni ulica Mickiewicza 6, która sobie uznanie w dziennikach uzyskała. 644

Uczniowie szkół średnich znajdą opiekę rodzicielską i pomoc w naukach szkolnych a w potrzebie naukę języków obcych i gry na fortepianie. Warunki przystępne. Bliższa wiadomość: Księgarnia *Starzyka* w Rynku.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi z przynależytościami. Rynek 20, 3 piętro.

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie wikt i usługę tudzież rodzicielską opiekę w domu przy ulicy Piekarskiej 5, na 2. piętrze, drzwi nr. 11.

Korespondencja prywatna.

Opmser ciebie. Alfo.

Ocet 1 liter 16 ct.

najlepszej jakości, do kornissonów i konserw owocowych, pod gwarancją poleca handel

Karola Bałłabana

we Lwowie.

Poszukuje się do najęcia

WILLI

o 5 pokojach z przynależnościami od 1. października we Lwowie.

Zgłoszenia do L. 1794 Centralne Bióro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.

C. k. aprzywil.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28,

polecają

swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

szyby solinowe (belgijskie)

SZKŁO DACHOWE

kolorowe, matowe i w desenie.

Szkło zwierciadłowe

jak lustra w ramach itp.

Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.



Jedyna niezawodna trucizna

na szczury, myszy domowe i polne

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.: dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa**.

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 15 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct

Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajewski. — Apteki:** Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl: S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Pożyczki hipoteczne

od 20.000 w górę na majątki tabularne, tudzież domy mieszkalne we Lwowie, mogą być udzielone do 70 procent wartości pod korzystnymi warunkami, do zwrotu w 35—50 lat. Zgłoszenia tylko pisemne odbiera z grzeczności Wna **M. Hellerowa,** ul. Sapiehy 15. Pośrednictwo wykluczone; anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1713 1—5



W Zakładzie wychowawczo-naukowym ośmioklasowym

Marji Zagórskiej

we Lwowie, ul. Czarneckiego l. 12.

Wpisy na rok szkolny 1896/7 r dochodzących uczenic, jako też stałych pensjonarek rozpoczną się dnia 26. sierpnia (codziennie od 11. rano do 6. wieczór).

Nauka szkolna rozpocznie się dnia 4. września.

Kursa nauki dopełniającej istnieć będą w zakładzie jak w latach ubiegłych. 1783 1—5

NA SPRZEDAŻ

jeden z najpiękniejszych majątków na Podolu, położony pod Tarnopolem, przy szosie, mila od kolei, **z prześlicznym pałacem i uroczym parkiem,** obszar około 1.600 morgów, z tego

roli pszennej . . . 1.000 morgów
łąk i pastwisk . . 100 „
lasu . . . . 500 „

Staw zarybiony, **wszelkie zabudowania doskonałe, gorzelnia wzorowo urządzona.** 1786 1—6

Warunki przystępne.

Reflektanci racz\ą się zgłosić bezpośrednio do bióra **adw. dra Maryańskiego,** Lwów, plac Marjacki l. 9.

Pomocnik handlowy

obznajomieni z sprzedażą dywanów i materyj meblowych, władający językiem polskim i niemieckim, znajdą zajęcie

w Magazynie „AU LOUVRE" we Lwowie. 1784 1—2

MUCHOMOR

jest do nabycia

w handlu 1674 1—?

ALOJZEGO HÜBNERA

Lwów, Rynek 38.

W Wiedniu

kształcić się chcąca panienka znajdzie opiekę, utrzymanie konwersację francuską i niemiecką, oraz fortepian, u polskiej kat. rodziny urzędniczej.

Adres: **E. S. Tuchbachgasse 10 Th. 18.** 1763 1—1

WINOGRONA

200 do 200 centnarów metrycznych w jednej partji **bardzo tanio** do sprzedania. 1781 1—2

Handle **delikatesów i owoców** obsługiwane są także przy **mniejszych** zamówieniach bardzo rzetelnie.

Jednocześnie poszukuję kupca na **150 hektolitrów nowego wina stołowego** — do dostawy na październik i listopad — i na **40 hektolitrów 8-letniego tokajskiego wina deserowego. A. HOFFMANN Nyiregyhaza (na Węgrzech)**

Czas sadzić

TRUSKAWKI

olbrzymie double Laxton, tuzin 30 ct. „Polskie staroświeckie" duże, słodkie, czarne, tuzin 24 ct. Ananasowe do smażenia. tuzin 24 ct. Poziomki wiosenne białe i czerwone, duże, tuzin 24 ct.

Ogród Łapszyn Brzeżany.

Chlewnia zarodowa

w Sosolówce poczta Ułaszkowce

ma na sprzedaż kilkumiesięczne

prosięta

pełnej krwi **rasy Yorkshire** po 5 złr za miesiąc wieku.

Sukna na mundury

dla studentów

w najlepszej jakości

ceny bardzo umiarkowane

poleca

JAN WALLACH i SYN

LWÓW.

Rzepa pastewna ścierniańka

(*Stoppelrübensamen*)

nasienie świeże i pewne 1 litr 1 zł

poleca

J. BULSIEWICZ

skład nasion w Bochni.

W wyższym Zakładzie wychowawczo-naukowym

Amalji d'Endel

rozpoczynają się wpisy dnia 29. sierpnia b. r. w godzinach od 10. do 12 i od 4. do 6.

Dla uczenic, pragnących uzupełnić nabyte wiadomości, otworzono kurs dopełniający, jakoteż kurs języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego w trzech oddziałach (kurs niższy, średni i wyższy). 1792 1—?

Pod zasiewy ozime poleca 1752 1 1

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo Handlowe

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,

pierwszorzędnej jakości NAWOZY SZTUCZNE jakoto: **mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żużle Thomasa i kainit,** z gwarancją składników co do ilości i jakości. Rozbiór chemiczny bezpłatny.

Dostarcza do wszystkich stacji dla **gorzelń, lokomobil i browarów** WĘGIEL KAMIENNY z najlepszych kopalń pruskich po najtańszych cenach.

Już 1. września!

można wygrać

150.000 złr.

na

Promesę kredytową

za 5 złr. 50 ct.

Kantor wymiany Towarz. akcyjnego „MERCUR,"

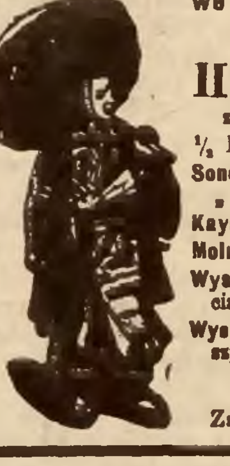
WIEDEŃ

I., Wollzeile 10 i 13. — IV., Wiedeń, Haupstrasse 14. VII., Mariahilferstrasse 74 B.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Molongo de Lond.	4.—
Wysiowki herbaciane	1.30
Wysiowki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Dla Panów.

Nader ważnym wynalazkiem jest mój c. k. wył. uprz. **galwaniczny aparat do samoużycia.** Urzędownie tam badany aparat oddaje znakomite usługi **w osłabieniu męzkiem i wzmacnia ospałe nerwy.** Polecane przez lekarzy we wszystkich państwach. W kieszeni łatwe do noszenia i wszędzie można je brać ze sobą. Prospekt ze świadectwami 10 ct. Aparat można sprowadzić jedynie od wynalazcy

J. Augenfelda 632 1—?

Elektryka i właściciela c. k. uprz. **w Wiedniu,** IX. Türkenstr. 4.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 23/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4.	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 8. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Ogłoszenie licytacji.

Celem zabezpieczenia w drodze przedsiębiorstwa robót dla odrestaurowania przez pożar częściowo zniszczonego rz. kat. kościoła w Żydaczowie, rozpisuje się niniejszem publiczna licytacja.

Kosztorys:

a) roboty murarskie	4.806 zł.	69 ct.
b) „ ciesielskie	1.335 „	54 „
c) „ blacharskie i ślusarskie	831 „	96 „
d) „ różne	3.149 „	81 „
Suma	10.124 zł.	— ct.

Wadjum 10% ceny kosztorysowej.

Oferty pisemne zaopatrzone w powyższe wadjum wnosić należy do rąk podpisanego przewodniczącego komitetu parafialnego do dnia **5. września 1896 r.**

Bliższe warunki przedsiębiorstwa przejrzeć można w godzinach urzędowych w biórze Wydziału Rady powiatowej żydaczowskiej.

Z komitetu parafialnego ob. rządku łacińskiego.

Żydaczów, dnia 18. sierpnia 1896.

1788 1—2 Przewodniczący ***Winnicki.***



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, strzeczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzono po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fentin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas-

---

Milion

Pożyczki krajowej z roku 1883

wypowiedzianej

na 1. listopada r. b. **wypłaca** od 1. sierpnia r. b. bez żadnego potrącenia *al pari* z kuponem bieżącym.

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

Dom bankowy i kantor wymiany.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

LIEBIG'A COMPANY EKSTRAKT MIĘSNY

Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.

Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć J. v. Liebig **pismem błękitnem.**

Jeszcze w obiegu będące

Obligacje 4½% pożyczki krajowej

są na na dzień **1. listopada b. r.** wypowiedziane i płatne.

Polecamy wymianę wyż wspomnianych obligacji z kuponem płatnym 1. listopada b. r. na

4½% listy hipoteczne

także z kuponem płatnym 1. listopada b. r. *al pari* **bez dopłacenia jakiejkolwiek dyferencji.**

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ze Jaśnisk. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera